ROCZNIK XV. Listopad 1911. N°. 11.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

ŚWIĄTYNIA MARYI WSPOMOŻYCIELKI W TURYNIE

Ogłoszona Bazyliką Papieską.

Świątynia Maryi Wspomożycielki wiernych w Turynie jest nader droga i ulubiona dla synów X. Bosko i dla całej rodziny Salezyańskiej. Jest ona jakoby pałacem królewskim, w którym rezyduje Królowa dzieł Salezyańskich: wszystko przeto, co przynosi zaszczyt tejże Świątyni, sprawia jednocześnie przyjemność tym wszystkim, którym ona jest droga. Powody tego są łatwo zrozumiałe. „*Dla nas* — powiedział przy innej uroczystej okazyi śp. X. Michał Rua — *dla nas Marya Wspomożycielka wiernych jest wszystkiem: Ona to natchnęła i cudownie poprowadziła X. Bosko w wszystkich jego wielkich przedsięwzięciach; Ona to opiekowała się i opiekuje wciąż jeszcze naszemi dziełami, wskutek czego możemy powiedzieć z X. Bosko, że cokolwiek mamy, winniśmy Maryi Wspomożycielce.*"

Ale z innego jeszcze powodu cieszymy się z tego wyniesienia naszej drogiej Świątyni. Rozpoczęta w roku 1864, oddana na służbę Bożą 1868, wzbogacona arcybractwem międzynarodowem w r. 1869, ozdobiona arcydziełami sztuki w r. 1891, przyłączona do Bazyliki Piotrowej przy Watykanie w r. 1906 — każdem z tych wydarzeń Świątynia Maryi Wspomożycielki w Turynie rozszerzyła swoją sławę po świecie wraz z głęboką czcią swego cudownego obrazu, który w r. 1903 został ukoronowany złotą koroną z polecenia Papieża Leona XIII. Tak i ten ostatni zaszczyt nader wyjątkowy, to jest zaliczenie

naszej Świątyni w poczet świątyń najsławniejszych i czcinajgodniejszych całego chrześcijaństwa, odbije się zaraz potężnem echem po całym świecie, a miliony i miliony wiernych, rozsianych po wszystkich państwach Europy, Azyi, Ameryki, Afryki i Australii zatętnią żywszą radością i uczują się przejęci większą miłością i nabożeństwem.

Tak tedy słowa X. Bosko: „*Przyjdzie czas, gdy każdy chrześcijanin obok nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu i do Najsłodszego Serca Jezusowego chlubić się będzie najserdeczniejszem nabożeństwem do Maryi Wspomożycielki*", zbliżają się szybkim krokiem do swego urzeczywistnienia. Oficyum Maryi Wspomożycielki nie jest jeszcze wprowadzone do powszechnego Kalendarza rzymskiego; atoli prawie wszystkie dyecezye uprosiły je już dla siebie od Stolicy Apostolskiej. A podczas gdy cała jedna część świata — Australia — obchodzi od dawnych lat dzień 24-go maja obrzędem podwójnym pierwszej klasy z oktawą, bo Marya Wspomożycielka jest główną Patronką całej Australii, — inne dyecezye w zawody obierają sobie Maryę Wspomożycielkę za swoją Patronkę.

Jaka może być przyczyna tego wzrostu nabożeństwa ku Maryi Wspomożycielce wiernych? Zdaniem naszem przyczyna jest ta: w naszych czasach ludzkość cała grupuje się na dwa wielkie obozy: wiernych i bezbożnych. Wiernym chce Opatrzność włożyć w usta wezwanie pełne siły i znaczenia, któreby oświecało ich umysł i wzmacniało ich ufność i wiarę w walce z niedowiarstwem.

Niech to przekonanie wryje się głęboko w duszy wszystkich czcicieli Maryi Wspomożycielki. A jeżeli ich serca zabiły radośniej na wieść o nowem zaszczycie, jaki spotkał Świątynię Maryi Wspomożycielki, to niechaj dołożą starań, by coraz więcej chrześcijan dowiedziało się o łaskach codziennych, jakie spływają na wszystkich tych, co się do tej niebieskiej Wspomożycielki uciekają w swoich potrzebach.

DOKUMENT PAPIESKI.

PIUS PP. X.

Ad perpetuam rei memoriam.

ANNO *reparatae salutis MDCCCLXVIII pietate ac religione insignis vir, venerabilis Dei famulus Ioannes Bosco, Salesianae familiae pater ac legifer, Augustae Taurinorum ab imis fundamentis splendidum in honorem Deiparae Virginis Christianorum Adiutricis templum excitandum curavit, corrogata undique stipe, quam Catholici orbis fideles ob innumera divinitus accepta benefacta, grati animi ergo libentes contulerunt. Haec Aedes ingenti mole insignis, decora fronte, geminisque turribus et augusto fornice ornata, intuentium admirationem exterius sibi facile conciliat; interius autem et auro, et marmore, et omnigenae artis operibus renidet. Illuc non modo e Subalpinis, verum etiam e cunctis fere regionibus Italiae, nec non ab exteris quoque nationibus, frequentes fideles, saepe turmatim,*

PAPIEŻ PIUS X.

Ku wiecznej rzeczy pamięci.

ROKU Pańskiego 1868, Wielebny Sługa Boży, X. Jan Bosko, mąż sławny z dobroczynności i religii, Ojciec i fundator pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego, wzniósł w Turynie od fundamentów wspaniałą Świątynię ku czci Bogarodzicy Panny Maryi Wspomożycielki Chrześcijan, groszem ofiarowanym ze wszech stron przez wiernych całego katolickiego świata, jako dowód wdzięczności za uzyskane niezliczone dobrodziejstwa. Świątynia ta, okazała wielkością gmachu, pięknością fasady, ozdobiona dwiema wieżycami i wysoką kopułą, zewnętrzną wspaniałością zachwyca widza, wewnątrz zaś wabi oko złotem, marmurami i najróżniejszemi dziełami sztuki. Tam rokrocznie nie tylko z Piemontu, lecz prawie ze wszystkich krain włoskich, a niemniej także z zagranicznych narodów przybywają liczni wier-

opiferae Dei Genetricis inclytam Imaginem quae ipsa in Aede recolitur, deprecaturi, quotannis solent confluere. Etenim quemadmodum ephemerides luculenter testantur, quae ibi singulis mensibus, novem conscriptae linguis, in vulgus prodeunt, Beatissima Virgo Christianorum Auxiliatrix, ex hac pia Aede, veluti e suo majestatis solio, abunde gratias munifica largitur. Ipso in templo, copiosa ac praedivite supellectile instructo, Klerus, idest sacerdotes e Salesiana familia, cuius domus Princeps ipsi Sanctuario continens est, divinis Sacrisque muniis pietate in exemplum adducenda funguntur. Memorare insuper juvat canonice ibidem erectam Archisodalitatem esse sub titulo et auspiciis Deiparae Virginis Adiutricis, ducentasque et amplius per totum orbem conditas ejusdem nominis atque instituti societates, eidem Archisodalitio legitime esse aggregatas, et quinquagies centena millia sodalium iisdem societatibus inscripta enumerari. Nec silentio quidem praetereundum arbitramur, quadrigentas Ecclesias similiter per universum orbem in honorem ipsius Adiutricis Deiparae aedificatas, huius Imaginem praeferre, illi similem, quae in enunciati templi Taurinensis ara Principe summa fidelium religione asservatur. Privilegiis etiam et spiritualibus muneribus, atque indulgentiis singularibus, Ap.lica haec Sedes inclytum idem templum locupletavit; et ipse Decessor N.er Leo PP. XIII rec: mem: Cardinali Antistiti Taurinensium facultatem commisit, ut sexto Kalendas Junias anno millesimo nongentesimo tertio, pluribus adstantibus Episcopis atque ingenti civium multitudine, thaumaturgae ipsius Virginis Adiutricis Imaginis aureum diadema, sollemni ritu, ipsius nomine et Auctoritate imponeret. Haec animo repetentes, cum Sacerdotes Salesianae Familiae Supremi Moderatores, Nos supplicibus votis flagitaverint, ut ad opiferae Virginis cultum, ipsiusque templi decus adaugendum, superenunciatum Taurinense templum titulo ac dignitate Basilicae Minoris *ornare dignaremus, optatis his piis annuendum existimavimus. Quae cum ita sint, permoti etiam amplissimo commendationis officio dilecti filii N.ri Augustini S. R. E. presbiteri Cardinalis Richelmy, ex dispensatione Ap.lica Archiep.i Taurinensium, Ap.lica Nostra Auct.e, tenore praesentium Sacram Aedem Augustae Taurinorum, Deo in honorem Deiparae Virginis Christianorum Adiutricis dicatam, ad* Basilicae Minoris *dignitatem evehimus, omnibus et singulis eidem privilegiis atque honorificentiis attributis, quae Minoribus Almae huius Urbis Basilicis de jure competunt.*

Decernentes praesentes Literas firmas, validas atque efficaces semper existere et fore, suosque plenarios atque integros effectus sortiri atque

ni, częstokroć gromadami, by pomodlić się przed świętym Obrazem Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych w tejże Świątyni. Więc, jak o tem chwalebnie świadczą Wiadomości Salezyańskie, rozchodzące się stamtąd co miesiąc po całym świecie w dziewięciu językach, Najświętsza Marya Panna Wspomożycielka Chrześcijan z tej pobożnej Świątyni, niby z tronu Swojego Majestatu, hojnie udziela łask przeobfitych. W samej Świątyni, wyposażonej w mnogie i bardzo bogate przybory kościelne, kler, a mianowicie kapłani Rodziny Salezyańskiej, których dom macierzysty łączy się z tąże Świątynią, sprawują święte obrzędy z pobożnością godną naśladowania. Ponadto dobrze będzie przywieźć na pamięć zawiązane tamże Arcybractwo pod tytułem i opieką Bogarodzicy, Maryi Panny Wspomożycielki, którejto Archisodalicyi podlega więcej niż dwieście Stowarzyszeń z tym samym tytułem i z takimże celem, rozgałęzionych po całym świecie, liczących do 5 milionów wpisanych członków. Nie pominiemy również milczeniem innych czterech set kościołów, które w różnych krainach zostały wzniesione ku czci tejże Panny Maryi Wspomożycielki, a w których czci się Obraz Maryi Wspomożycielki, podobny do tego, który we wspomnianej Świątyni turyńskiej w głównym Ołtarzu największą czcią wiernych bywa otaczany. Stolica Apostolska wzbogaciła tę wspaniałą Świątynię przywilejami, łaskami duchownemi i szczególniejszymi odpustami, a nasz poprzednik śp. Papież Leon XIII upoważnił kardynała Arcybiskupa turyńskiego do ukoronowania w jego imieniu i z jego ramienia złotym dyademem cudownego Obrazu Maryi Wspomożycielki 17-go maja 1903 roku, w obecności wielu Biskupów i niezliczonego tłumu. Te rzeczy mając na uwadze, Przełożeni Zgromadzenia Salezyańskiego zwrócili się do Nas z pokorną prośbą, abyśmy dla pomnożenia czci Maryi Wspomożycielki i równocześnie dla dodania blasku wspomnianemu kościołowi, ozdobili zwyż wymienioną Świątynię turyńską tytułem i godnością „*Bazyliki Mniejszej*," a My uważaliśmy za stosowne przychylić się do ich pobożnych pragnień. Pobudzeni nadto bardzo gorącem poparciem naszego ukochanego Syna, X. Augustyna Richelmy ego, kardynała św. rzymskiego Kościoła, z zarządzenia Stolicy Apostolskiej, Arcybiskupa turyńskiego, wynosimy Świątynię tu yńską, poświęconą Bogu, na cześć Bogarodz cielki, Panny Maryi Wspomożycielki Chrześcij n, niniejszem „*Brewem*" do godności „*Bazyl:ki Mniejszej*," oraz nadajemy jej wszystkie szczególne przywileje, jakie przysługują bazylikom mniejszym.

Wyrokujemy jednocześnie, że niniejsze Pismo

obtinere, illisque ad quos spectat sive in posterum spectare poterit plenissime suffragari, sicque in praemissis judicandum esse atque definiendum, irritumque ex tunc et inane fieri, si secus super his a quovis, auctoritate quavis, scienter, sive ignoranter, contingerit attentari. Non obstantibus contrariis quibuscumque.

Datum Romae, apud S. Petrum, sub annulo Piscatoris, die XIII Iulii MCMXI, Pontificatus Nostri Anno Octavo.

R. CARD. MERRY DEL VAL
a Secretis Status.

(*L* ✠ *S*)

jest od tej chwili i pozostanie na zawsze stałe, niezmienne i skuteczne, i że ma zachować pełne i nienaruszone swoje znaczenie, oraz przemawiać zawsze i skutecznie za tymi, których to dotyczy lub kiedykolwiek dotyczyć może, nakoniec, że rzeczy tu wyłuszczone, tak a nie inaczej należy osądzać; a jeśliby ktokolwiek jakąbądź powagą, świadomie lub nie, sprzeciwił się niniejszemu dekretowi, czyn jego będzie odrazu nieważny i bezskuteczny. Wbrew jakimbądź innym przeciwnym rozporządzeniom.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 13-go lipca, 1911 roku, ósmego naszego Pontyfikatu.

(L. ✠ S.).

RAFAŁ KARDYNAŁ MERRY DEL VAL,
Sekretarz stanu.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres

EKS-WYCHOWANKÓW SALEZYAŃSKICH.

KONGRES ten obchodzi w pierwszym rzędzie naszych Przezacnych Pomocników i czcigodne Pomocnice, bo jest on wymownem świadectwem, że ich ofiary i modlitwy i prace, podjęte celem popierania działalności Salezyańskiej, nie poszły na marne, lecz przyniosły owoc obfity, bo złączyły pod sztandarem Chrystusowym wielkie zastępy ludzi, przejętych jedną i tą samą myślą, jednemi i temi samemi uczuciami i dążnościami.

Posiedzenia Kongresu odbywały się w wielkiej sali teatralnej Oratoryum Salezyańskiego w Turynie. Podajemy niniejszem przebieg tych posiedzeń czyli zebrań, oraz powtórzymy uchwały, jakie na nich powzięto, bo jesteśmy przekonani, iż Przezacni nasi Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice zechcą iść ręka w rękę z eks-wychowankami naszych zakładów w sprawach dotyczących podniesienia obyczajów społecznych.

Pół godziny przed rozpoczęciem pierwszego posiedzenia zebrali się na wspomnianej sali delegaci (wysłańcy) eks-wychowanków z różnych stron, którym komitet urządzający Kongres, przedstawił tematy i rezolucye (postanowienia), jakie Kongresowi miały być sprzedłożone, prosząc, aby się zechcieli przekonać, czy niema w nich nic niezgodnego z duchem X. Bosko.

Tymczasem uczestnicy Kongresu uwijali się po dziedzińcach Oratoryum, zawierając, a raczej odnawiając dawne znajomości. Wśród nich kręcą się teraźniejsi wychowankowie Oratoryum, a kapela zakładowa podnosi wesoły nastrój potężnymi i harmonijnymi dźwiękami.

Nareszcie drzwi się otwierają i sala kongresowa w jednej chwili wypełnia się po brzegi. Wstępuje pomiędzy innymi najdostojniejszy z eks-wychowanków, J. E. X. Arcybiskup z Rawenny, Monsignor Paschalis Morganti, powitany gorącymi oklaskami. Za nim postępuje czcinajgodniejszy X. Paweł Albera, Główny Przełożony Salezyanów wraz z członkami kapituły. Gdy ustały oklaski, na dworze rozległy się dźwięki hymnu kongresowego, śpiewanego przez całą masę chłopców wychowanków Oratoryum z towarzyszeniem kapeli.

Sala przedstawia widok imponujący. Na estradzie zajęli miejsce dostojnicy duchowni i świeccy, parter zapełniony eks-wychowankami, pierwsza galerya zapełniona publicznością, a druga i trzecia dzisiejszymi wychowankami Oratoryum.

Pierwszy zabrał głos profesor Gribaudi, radca komunalny, prezes Komitetu urządzającego. Wdzięczną wymową powitał zebranych, a do

poszczególnych narodowości miał jakieś szczególne słówko, pozdrowienie.

Przemowę swoją zakończył wyrazami nadziei, że powstająca *Federacya Międzynarodowa Eks-*



X. Kanonik Berrone, Przewodniczący pierwotnego Związku Eks-Wychowanków Salezyańskich.

Wychowanków będzie organizmem żywym, oddanym na usługi Salezyanów, aby wynieść ducha X. Bosko poza mury jego Zakładów.

Oddawszy akt uszanowania X. Alberze i Najprzew. X. Arcybiskupowi, powrócił raz jeszcze na trybunę, aby przemówić już nie jako prezes Komitetu urządzającego, ale jako radca komunalny i wysłaniec Burmistrza, w którego imieniu powitał kongresistów, mówiąc, iż Turyn jest dumny z tego, że jest kolebką dzieł Salezyańskich i z entuzyazmem wita Kongresistów.

Przystąpiono teraz do wyboru Prezydyum czyli przewodniczących Kongresu.

Przewodnictwo honorowe oddano X. Alberze, J. E. X. Arcybiskupowi Morganti'emu, posłowi Longinotti'emu i kilku innym osobistościom duchownym i świeckim.

Rzeczywistym przewodniczącym obrano d.ra Józefa Micheli'ego, posła do parlamentu, a na jego zastępców Mons. Dominika Murianę, p. Ferdynanda Segowię z Buenos Ayres (Argentyna - Południowa Ameryka), Augustyna Navarro z Oranu (Afryka), kaw. Artura Poesio, podsekretarza ministerstwa skarbu i adw. Macieja Bracale ze Sawony.

Powitanie zebranych przez czcinajgodniejszego X. Alberę.

Powitany po trzykroć powtarzanymi oklaskami, powstał z miejsca X. Albera i posunął się ku trybunie, aby przemówić do eks-wychowanków i powitać ich w imieniu ich dawnych wychowawców :

„Oklaski wasze świadczą o waszem przywiązaniu i wdzięcznej pamięci ku X. Bosko, boć moja osoba w niczem nie zasługuje na podobne manifestacye.....

..... Wstępując w dom X. Bosko, pozostawiacie przed jego bramami wszelkie tytuły i odznaki stanowe, i pragniecie być tutaj jedynie przyjaciółmi z dawnych lat. Kongres Wasz, to kongres doboczynności, wdzięczności: wdzięczności synów za dobrodziejstwa Ojca, wdzięczności synów, którzy poczuwają się do obowiązku wspomagać i prowadzić dalej dzieło Ojca".

Mowę jego przyjęto długimi oklaskami, które się ożywiły ponownie, gdy generalny referent przeczytał telegram Ojca św. w następującem dosłownem brzmieniu :



Profesor Piotr Gribaudi, Prezydent Komitetu urządzającego I Kongres Międzynarodowy Eks-Wychowanków Salezyańskich.

„Z okazyi Pierwszego Kongresu Międzynarodowego Eks-wychowanków Zakładów Salezyańskich, Ojciec św. ze serca przesyła wszystkim Kongresistom upraszane błogosławieństwo apostolskie, obejmujące Waszą Wielebność, współbraci i wychowanków w niezliczonych domach X. Bosko."

Kardynał Merry del Val.

Rozpoczyna mowę pierwszy główny referent na temat: „*O potrzebie Organizacyi Eks-wychowanków ze względów obyczajowych i ekonomicznych, oraz o środkach do zacieśnienia między nimi węzłów braterstwa, celem ułatwienia im wzajemnego poznania się w różnych miastach i krajach, by tem lepiej mogli zachować owoce otrzymanego wychowania i wzajemnie sobie pomagać.*"

Dyskusya nad tą mową została stosownie do regulaminu kongresowego odroczoną do następnego posiedzenia. Tymczasem powstał kaw. Poesio, podsekretarz skarbu i przedłożył zebranym następujący wniosek:

„*Kongres Eks-Wychowanków dowiedziawszy się, że Salezyanie Argentyńscy zamierzają władzom*



Kawaler Poesio, Podsekretarz skarbu, Przewodniczący I Kongresu Eks-Wychowanków Salezyańskich.

kościelnym przedłożyć sprawę kanonizacyi młodzieńca patagońskiego, Zefiryna Namunkury, *syna głównego i najdzikszego kacyka i naczelnika stepów pampaskich, przyklaskuje pięknej myśli i wyraża życzenie, by Salezyanie, którzy wychowali ten kwiat puszczy, zobaczyli go rychło na ołtarzu Bożym i tak zasłużyli się zaszczytnie względem szlachetnej rasy amerykańskiej. Kongres żywi nadzieję, że władze kościelne przyjmią życzliwie przedłożoną sobie prośbę, która wykaże coraz więcej, że Kościół Boży, Oblubienica Chrystusowa, jest circumdata varietate, mirabilis in sanctis suis* (*ozdobiona rozmaitością, przedziwna w świętych swoich*).

P. Augustyn Navarro, przedstawiciel Francyi i Tunisu, pozdrawia Kongresistów w imieniu Eks-wychowanków francuskich. Jego pierwsze słowa były zwrócone do X. Albery, który zawsze szczególniejszą troskliwością otaczał Francyę. Wspomniał następnie o prześladowaniu Zgromadzeń zakonnych, stwierdza, że pomimo to duch Salezyański nie został zgnębiony, lecz żyje w niej niezmienny i coraz silniejszy.

Mowę jego przerywały nieustannie oklaski.

Pierwsze to posiedzenie Kongresu zostało zakończone przemówieniem popularnego X. Arcybiskupa z Rawenny, Jego Ekscelencyi Monsignora Morganti'ego, dawnego wychowanka X. Bosko. Wytłomaczył nasamprzód, jakie znaczenie ma błogosławieństwo, którego udzieli na zakończenie posiedzenia, a następnie zwrócił się do dziatwy Salezyańskiej, która zapełniała galerye sali kongresowej, mówiąc:

Dzieci najukochańsze, wy jesteście rozkoszą serca Jezusowego, rozkoszą X. Bosko, rozkoszą obecnych Przełożonych! Oni pragną, abyście już teraz zrozumieli, co się tu rozgrywa przed waszemi oczyma. Ci wszyscy, których tu widzicie zebranych w tak wielkiej liczbie, byli niegdyś, jak wy teraz, w Zakładzie. Potem zostali porwani w wir życia, o którym się mówi, że wydziera z serc wiarę i cnotę. Otóż patrzcie, ci ludzie wam mówią, że i was czeka praca i walka, że tylko pracą i walką wyrobicie sobie szczęście na ziemi, oraz, że nikt was nie usprawiedliwi, jeżeli w tej walce nie wytrwacie, jeżeli nie obronicie najdroższych skarbów wiary i cnoty. I oni zostali rzuceni w wir życia, ale walczyli wiernie i dziś obecnością swoją stwierdzają za siebie i za tych, których zastępują, że wiary i cnoty nie utracili, że wychowawcom swym dotrzymali słowa i zachowali dla nich wdzięczność dożywotną...

W sobotę rano o godzinie 9-ej zagajono drugie walne posiedzenie.

Nasamprzód otwarto dyskusyę nad referatem dnia poprzedniego, nad którym kongresiści mieli czas gruntownie się zastanowić. Powzięto następujące uchwały:

a) Dla wzajemnego poznania i porozumiewania się, oraz by dać dobry przykład aktualnym wychowankom, Eks-Wychowankowie mają często urządzać zebrania miejscowe, prowincyonalne, krajowe i międzynarodowe.

b) Rozkrzewiać znajomość Związku Eks-Wychowanków i jego działalności zapomocą prasy codziennej i peryodycznej.

c) Utrzymywać styczność między poszczególnymi Związkami zapomocą wymiany cyrkularzy i odezw.

d) Wprowadzić teserę uwierzytelniającą, któraby Eks-Wychowankom ułatwiła wzajemne stosunki między sobą w obcych okolicach i krajach.

Tymczasem nadszedł telegram od posła Micheli'ego, który oświadcza, że mimo najlepszej chęci przybyć nie może, bo wzmagająca się epidemia cholery zmusza go do pozostania na miejscu, by kierować akcyą ratunkową. Kongres okrzyk-

nął go « *pocieszycielem ziem dotkniętych cholerą, oraz rzeczywistym przewodniczącym kongresu* » w przekonaniu, iż nikt nie zdoła nadać lepszego kierunku obradom kongresowym, jak przewodnictwo, choćby tylko moralne, człowieka, który usuwa się od oklasków, a zamyka się z zarażonymi.

Następnie przemówił profesor Betazzi, prezes Konferencyi św. Wincentego, wielce zasłużony w pracy nad uobyczajeniem ludu. W porywających i jędrnych słowach, znamionujących człowieka czynu, podsunął w końcu Eks-wychowankom Salezyańskim następującą propozycyę:

„*Chcecie być godnymi synami X. Bosko? Opuszczając Turyn i wracając do waszych krajów, głoście wszędzie ostatnią wolę X. Bosko, ostatnie słowa X. Ruy, jego pierwszego następcy: bezgraniczną cześć i synowską miłość ku Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, ku Maryi Wspomożycielce i ku Papieżowi.*"

Drugim referentem (mowcą) był adwokat Fino, który mówił o potrzebie bronienia dzieł Salezyańskich. Mowa tego adwokata, podobna do rzadkich, lecz ciężkich uderzeń parowego młota, zrobiła ogromne wrażenie na wszystkich. Dwa dni przedtem był obecnym na kongresie nauczycieli włoskich za granicą, którzy w sposób bezczelny zaczepiali ponownie działalność Salezyanów. „*Oto* — powiadał — *jak potrzebną jest obrona dzieł Salezyańskich, o której właśnie mam przemawiać!*"

W plastycznych obrazach przedstawił Zgromadzenie Salezyańskie jako instytucyę, tem różniącą się od innych, że zdaje się nie mieć ustalonej Reguły, tylko pilnie śledzi ducha czasu i wyzyskuje wszystkie wynalazki wieku i postępy czasu, by je wszystkie wciągnąć w rydwan pracy katolicko-społecznej. To wprawia w szał przeciwników. Nie mogąc czynom przeciwstawić czynów, a widząc, że potwarz działa krótko i przemijająco, chwytają się innej broni: milczenia. Do tego nie należy dopuścić. Wobec tak doniosłego znaczenia, jakie ma działalność zakładów X. Bosko w sprawie wychowania młodzieży współczesnej, nie wolno milczeć, lecz trzeba głośno wołać, po czyjej stronie zasługa, a gdzie zazdrość i potwarz i złośliwe przemilczanie.

Dyskusyę nad wnioskami referenta odroczono do posiedzenia popołudniowego, poczem zamknął posiedzenie X. Pini, profesor i patron Związków katolickiej młodzieży uniwersyteckiej.

Na posiedzeniu popołudniowem przyjęto nasamprzód wnioski referenta przedpołudniowego o potrzebie bronienia dzieł X. Bosko, a następnie przemówił delegat Eks-Wychowanków belgijskich, powitany przez kongresowców serde-



Monsignor Morganti, Arcybiskup z Rawenny wychodzi z auli kongresowej.

cznem: *„Niech żyje katolicka Belgia!"* Nastąpiła główna mowa X. Giordani'ego z Wenecyi na temat: « *Jakim sposobem krzewić ducha X. Bosko w rodzinach i w społeczeństwie* ».

W wstrząsających obrazach, przykładami i cyframi statystycznemi przedstawił mowca zanik cnót rodzinnych, owszem, zupełny zanik rodziny prawdziwie chrześcijańskiej.

«... *Ośmdziesiąt cztery tysiące nieletnich, młodocianych przestępców, uwięzionych w ciągu jednego tylko roku w jednym tylko kraju, to klęska ogromna, wobec której serca całych narodów powinnyby się przejąć najgłębszem współczuciem, jak ongi nad ruinami Messyny i Reggio i zawołać:* Na pomoc! na pomoc!!!! *Nie księża są nieprzyjaciółmi Ojczyzny, jak to dzisiaj krzyczą wrogowie Kościoła i Religii, ale ci, których system wychowawczy prowadzi rokrocznie do rozbioru jednej prowincyi!....* 84.000 *młodych ludzi straconych dla kraju, to istny rozbiór jednej prowincyi....* »

Mowca przeciwstawia wychowaniu materyalistycznemu wychowanie według systemu X. Bosko i prosi zebranych o przyjęcie i spełnienie następujących wniosków:

a) Przyświecać dobrym przykładem w życiu rodzinnem, towarzyskiem i obywatelskiem.

b) Rozwijać energiczną propagandę systemu wychowawczego X. Bosko zapomocą żywego słowa, zapomocą pióra i prasy.

Podczas mowy wszedł na salę czcinajgodniejszy Arcypasterz Turynu, Jego Eminencya X. Kardynał Arcybiskup Richelmy, który dla braku czasu chciał choć na chwilkę przypatrzeć się młodzieży pracującej nad wyszukaniem środków do własnego udoskonalenia. Przed opuszczeniem sali przemówił w pięknych słowach do kongresistów, wyrażając nadzieję, że na zebraniach wychowanków nigdy nie przyjdzie do tego, co się czasem widzi na zebraniach młodzieży katolickiej, która porwana zapałem młodzieńczym, daje się zbyt często unieść postanowieniom zbyt ryzykownym. Tam, gdzie panuje duch X. Bosko, tam niema rozdwojeń ani zbyt śmiałych, niedość rozważonych postanowień.

W niedzielę o godzinie ½ 8 odprawiono wspólną Mszę św. dla kongresistów, a o 9 rozpoczęło się posiedzenie samych tylko delegatów, na którem wybrano Radę kierującą dla Federacyi Eks-Wychowanków. Tymczasem wszedł na salę J. Ekscelencya Monsignor Morganti, Arcybiskup z Rawenny, J. E. Mons. Tasso, Biskup z Aosty, X. Albera, Główny Przełożony Salezyanów i rozpoczęło się posiedzenie plenarne — osta-



X. Paweł Albera, Główny Przełożony Salezyanów, opuszcza salę Kongresu.

tnie. Dyskusya nad poszczególnemi wnioskami wczorajszego mowcy była nader gorąca. Przyjęto następujące rezolucye:

a) Eks-Wychowankowie powinni — w swym charakterze ojców rodzin, wychowawców, publicznych funkcyonaryuszów — wpływać usilnie na wyrobienie prawego, światłego i religijnego sumienia w młodzieży sobie podległej, opierając swą pracę wychowawczą na religii, na rozumie i serdeczności, a popierając ją skutecznie dobrym przykładem w życiu prywatnem i publicznem.

b) Eks-Wychowankowie powinni czytać i rozkrzewiać pisma wychowawcze X. Bosko, oraz te wszystkie jego publikacye, w których wyświetla zagadnienia religijne, pedagogiczne i społeczne ze stanowiska nowoczesnych wymogów.

c) Eks-Wychowankowie pisarze, publicyści i mowcy powinni często zwracać uwagę publiczności na doniosłość i praktyczność systemu wychowawczego X. Bosko, wydawając dziełka ludowe i naukowe, ogłaszając artykuły w poważnych pismach peryodycznych i poczytnych dziennikach, oraz biorąc pilny udział w zebraniach, kongresach i wiecach społecznych i wychowawczych.

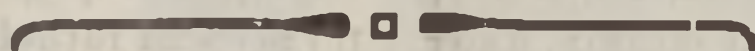
Kongres uchwalił nadto, by w r. 1915 obchodzić uroczyście setną rocznicę urodzin X. Bosko, oraz poczynić starania, by święto Maryi Wspomożenia Wiernych zostało wciągnięte do powszechnego Kalendarza rzymskiego Kościoła. Nakoniec X. Trione oznajmia zebranym, że w Turynie został ukończony proces w sprawie beatyfikacyi X. Bosko i jest nadzieja, że w r. 1915 będzie można X. Bosko powitać Błogosławionym i czczonym na Ołtarzach.

Tu nastąpiło oficyalne zakończenie Kongresu przez Przewodniczącego; rzeczywiste bowiem jego zakończenie miało miejsce dopiero po południu w Walsalice przy grobie X. Bosko i X. Ruy.



X. Andrzej Beltrami, Salezyanin.

(Zmarł w Walsalice pod Turynem, 20-go grudnia 1897 r.)



I.
Zarys biograficzny.

X. Andrzej Beltrami, którego pierwszy proces kanoniczny odbył się 22 kwietnia b. r. jako przygotowanie do sprawy jego beatyfikacyi w kuryi biskupiej w Nowarze, urodził się w Omega, 24 kwietnia 1870 r.

Najstarszy z dziewięciu synów miał z natury wolę stanowczą, serce złote, charakter nadzwyczaj żywy; umiał od samej młodości postępować na drodze cnoty. Mając dziewięć lat, przystąpił po raz pierwszy do Stołu Pańskiego; w 13 roku życia po ukończeniu szkół elementarnych w rodzinnej wiosce, wstąpił do naszego zakładu w Lanzo koło Turynu, gdzie w trzech latach odbył gimnazyum i otrzymał świadectwo w publicznem gimnazyum *Cavour* w Turynie.

Pragnąc zostać członkiem Stowarzyszenia Salezyańskiego, został przez X. Bosko przyjęty do nowicyatu, który odbył w dopiero co otwartym domu we Foglizzo (w jesieni 1886 r.). Rok ten wyrył na Andrzeju znamię niezatarte! Postanowiwszy sobie zostać świętym, począł ćwiczyć się przedewszystkiem w czterech cnotach:

a) być zupełnie otwartym wobec X. Dyrektora i Mistrza duchownego celem dobrego postępowania na drodze doskonałości;

b) nie lekceważyć sobie żadnego polecenia Przełożonych, lecz każde ich słowo uważać za pochodzące od samego Boga;

c) wykonywać z doskonałością nawet najmniejsze reguły;

d) dokładać wszelkich sił celem doskonałego wykonywania wszystkich praktyk pobożnych, ofiarując każdy uczynek dzienny Bogu, by wszystko posłużyło na większą cześć i chwałę Bożą, oraz ku zbudowaniu towarzyszów.

A postanowień tych dochował wiernie.

Według zeznań towarzyszów opuścił on F gli zo zmieniony prawie do niepoznania. « Gdy po r z pierwszy spotkaliśmy się (tak pisze jeden z nich), zmiana jego wywarła na mnie i na mych k legach tak silne wrażenie, iż nie śmieliśmy go nawet pozdrowić. Skupienie jego zewnętrzne, jak niemniej jego skromna postawa, słowa poważne i spokojne, wszystko to wykazywało dobitnie, iż cnota jego do zła do b rd o wielkiej doskonałości ». Wyrażając się

zaś poufnie o owem spotkaniu, wszyscy jednogłośnie uznaliśmy, że Beltrami, będąc jeszcze chłopczykiem w Lanzo, okazywał się już pod każdym względem wzorowym, ale w Foglizzo, rzec można, stał się odrazu klerykiem świętym.

Drugiego października 1887 roku, miał Andrzej szczęście przyłączyć się do X. Bosko ślubami wiecznymi, przyobiecując pracować pod skromnym sztandarem św. Franciszka Salezego aż do zgonu i wnet z wielką gorliwością oddał się naukom filozoficznym. W tym nowym okresie życia postęp jego tak w nauce jako też w świętości stał się o wiele widoczniejszym, aniżeli dotąd. Silne wrażenie wywarły na nim słowa Pisma św. „*Agonizzare pro anima tua*" — czyń ostatnie wysiłki dla dobra twej duszy (Ekl. IV. 33), oraz te i inne : „*Nondum usque ad sanguinem restitistis*" — jeszczeście nie stawili oporu aż do wylania krwi. (*Żyd. XII.* 4).

Otóż już w owym czasie Przełożeni cenili go tak wysoce, iż gdy potrzeba było nauczyciela dla niższej klasy, powierzyli ten trudny obowiązek naszemu wzorowemu klerykowi. Po ukończeniu liceum wysłano go do zakładu w Foglizzo na profesora literatury włoskiej i łacińskiej; równocześnie zapisał się na uniwersytet turyński jako słuchacz nadzwyczajny literatury.

Jego liczni uczniowie i współtowarzysze jednogłośnie wychwalali jego czynny charakter i wielki postęp w naukach (założył także wśród uczniów katolickich uniwersytetu kółko akademickie). Lecz ta lilia przesadzona niedawno do ogrodu Salezyańskiego, mająca się przyoblec w coraz to świeższe kolory i otoczyć wonią cnoty, rychło niestety poczęła dawać znaki przedwczesnego zaschnięcia. Nasz cnotliwy kleryk, dotknięty bolesną chorobą, był zmuszony opuścić szkołę i swe ulubione nauki, by wykluczony od życia wspólnego, zamknąć się w wązkiej i ciasnej komórce we Walsalice, skąd okienkiem tylko mógł spoglądać na ołtarz kaplicy domowej. Co było przyczyną i jaki był pierwszy objaw choroby?

„Pan Bóg — tak pisał on sam później — udzielił mi trwałego z Sobą połączenia i gorącej ku Sobie miłości. Jestem przekonany, że potrzeba przebywania zimą na mrozie, połykania śniegu lub lodu, zażywania powietrza, rodzi się także z tego zjednoczenia i żaru miłości, który pożera i ciało i duszę; jeszcze przed chorobą zjednoczenie to i porywy miłości ku Bogu były intenzywne, gwałtowne.

„Prawdopodobnie powodem choroby było właśnie to wielkie zjednoczenie i miłość, która w ostatnich miesiącach doszła do tego stopnia, że myślałem, iż umrę pod jej napięciem. Po odprawieniu rozmyślania byłem zupełnie wycieńczonym; potem przystępowałem do Komunii św., która mnie do reszty ubezwładniała."

Lód, śnieg, zimno, dwadzieścia stopni poniżej zera (tego bowiem roku zima była nadzwyczaj ostra), nie wystarczało do uśmierzenia tego ognia wewnętrznego. Faktem jest, że niebawem można było zauważyć w nim chroniczne zapalenie płuc. On tak samo się spostrzegł, lecz bynajmniej nie upadł na duchu, owszem, dzięki składał Bogu za to, nawet w ostatnich chwilach życia.

II.

Cnoty charakterystyczne.

Trzy są sposoby znoszenia boleści: można poddać się cierpieniom jako nieuniknionej konieczności i ten sposób jest właściwym i poganom; można poddać się im jako przeznaczeniu, pochodzącemu od Boga, mówiąc: Niech się dzieje wola Boża — i to jest znamieniem chrześcijanina; można nareszcie radować się z dolegliwości i czuć się mimo cierpień całkiem zadowolonym; taki stan jest nie tylko poddaniem, lecz oddaniem całkowitem woli własnej pod wolę Bożą; jest to zjednoczenie woli Bożej z własną, na mocy którego to zjednoczenia pragnie się tego, czego pragnie Bóg i z radością znosi się ból i cierpienie.

To ostatnie jest postępowaniem Świętych. X. Beltrami dopiął tej właśnie doskonałości. Oto jak po sześciu latach wycieńczającej choroby pisał do X. Ruy w r. 1887: «*Jestem zadowolony i czuję się szczęśliwym i odprawiam święta bez przerwy. Nie umierać, nie wracać do zdrowia, lecz żyć, aby cierpieć. W boleściach znajduję prawdziwe zadowolenie*».

Rzeczywiście uznał on, iż posłannictwo cierpienia jest nie mniej pożytecznem, aniżeli życie najczynniejsze i podczas gdy ktoinnyby powiedział, że lata jego choroby są dostatecznie wyzyskane, on te cierpienia jeszcze uświęcał w ten sposób, że się ofiarował P. Bogu i łączył z Jego przenajświętszą wolą tak doskonale, że mógł być nie tylko zrezygnowanym, lecz wprost zadowolonym.

A jednak wśród cierpień tak dokuczliwych było można w nim widzieć jego zadziwiające usposobienie do modlitwy i gorliwość dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Wyświęcony na kapłana ku swej niezmiernej radości 8 stycznia 1893 roku przez Jego Ekscelencyę X. Biskupa Jana Cagliero, odprawiał Mszę św. z tak wielkiem nabożeństwem, iż zdawało się widzieć przed ołtarzem nie człowieka, lecz anioła. Dopóki mu to było możliwem, udawał się najchętniej na grób X. Bosko, by tamże odprawiać Mszę św. w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej; lecz wnet był zmuszony odprawiać ją

przy małym ołtarzyku w odosobnionej swej stancyi. Aby dać folgę swemu nabożeństwu, rozmyślał długi czas po podniesieniu nad postaciami konsekrowanemi; wskutek tego w ostatnim roku Msza jego trwała do dwóch godzin, a nigdy nie była krótszą niż półtorej godziny.

Rzecz godna podziwu, że poza Mszą św. nie umiał się utrzymać na nogach i kaszlał bez przestanku; lecz gdy odprawiał Mszę św., stał prosto, nieruchomo, z ramionami rozpiętemi, bez podpory, podczas gdy kiedyindziej potrzebował pomocy innych. Klękał doskonale i prosto aż do ziemi i nie kaszlał natenczas. Widocznie P. Bóg wspierał go w tych chwilach tak ważnych w sposób nadzwyczajny, tak że wydawał się być innym człowiekiem.

Świadom tego zjednoczenia z Bogiem, jakiego często w ciągu dnia doznawał, mógł z całą słusznością pisać dnia 24-go marca, 1886 r.: „Tutaj w mej komórce, w cieniu ołtarza lub przed Przenajświętrzym, jestem człowiekiem najszczęśliwszym w świecie. Tu dochodzi tylko ostatni odgłos zgiełku światowego, a natomiast słyszy się najpierwsze i najpiękniejsze harmonie niebiańskie, przedsmak rozkoszy wieczystych, których *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują.* A nie zadowalniał się samą tylko modlitwą. Będąc Salezyaninem całą duszą, X. Andrzej pałał żądzą niesienia pomocy swym współbraciom; wykształcony gruntownie w naukach, mianowicie w literaturze, zabrał się do pisania. Styl jego był łatwy i świetny. Przy ukończeniu liceum otrzymał z wypracowania piśmiennego *„bardzo dobrze“* a z ustnego *„celująco.“* Choroba piersiowa nie przeszkadzała mu w pisaniu. Jemu się nawet zdawało, że dlatego tylko ujmowała mu sił fizycznych, by mu przymnożyć umysłowych.

III.
Dzieła.

Pierwszym jego utworem był *Żywot Błogosławionej Maryi Małgorzaty Alacoque*, owej wielkiej apostołki i miłośnicy Najsłodszego Serca Jezusowego, tego Serca, które on tak gorąco umiłował. Tę książeczkę — mówi Mioni — czyta się jednym tchem. Miała ona jako i inne dzieła Beltrami'ego liczne wydania. W rok potem



X. Andrzej Beltrami, Salezyanin.

1895, napisał bardzo miły i wielce interesujący *Żywot św. Franciszka z Asyżu* pod tytułem: *Serafin ziemski*, dziełko dedykowane rodzicom, w które wlał całą swoją miłość dla Ubogiego z Asyżu.

W tymże samym roku przygotował dla Czytanek beletrystycznych i wychowawczych *Żywot Joanny d'Arc*, wyniesionej do czci ołtarzy. Utwór ten jest pisany z wielką miłością dla tej

wielkiej bohaterki, w stylu nader wykwintnym. Jest to jedna z najlepszych biografii Dziewicy Orleańskiej, bo napisana przez Świętego, a wiadomo, że nikt tak pięknie nie pisze o Świętych jak Święci.

Inne dziełko jakkolwiek nie jest żadnem arcydziełem, przyniosło mu więcej pociechy, aniżeli wszystkie inne, gdyż napisane z wielką miłością i zapałem. Jest to *Żywot dziewicy holandyjskiej, św. Ludwiny*, która chorując przez 38 lat, wiele wycierpiała, znosząc z poddaniem niesłychane boleści. X. Beltrami był bardzo nabożnym do tej Świętej, albowiem był jej w boleściach podobnym. Życzył sobie, ażeby dziełko to ofiarowano chorym, a miało ono bardzo wielkie rozpowszechnienie.

Rok przedostatni, obfity w akty cnót, w których X. Andrzej robił olbrzymie postępy, był również płodny w prace umysłowe. Napisał na pierwszem miejscu dla Czytanek beletrystyczno-wychowawczych zbiór 60 opowiadań dla młodzieży pod tytułem: *Perły i Dyamenty*, gdzie pomiędzy podaniami o cesarzach rzymskich, o Sobieskim, o Napoleonie, Ludwiku XVI, Karolu V, Fryderyku II wspomina także o trędowatych X. Unii, o świątobliwej śmierci Dominika Savio i niektórych Patagończykach.

W drugim rzędzie idzie dziełko pełne wdzięku i niebiańskiego zapachu: *Kto chce, może, czyli kto chce, staje się świętym.* Są to potoczne rozważania i przykłady, w których objaśnia, jak potężną jest siła woli i jak wielkie i nadzwyczajne rzeczy wykonać jest w stanie.

Książka ta nadzwyczaj sympatyczna, bo stroni od górnolotnych zwrotów akademickich, opisuje osobiste wysiłki, wybór środków, zawody, sposób ich pokonania i zadziwiającą wytrwałość w dążeniu do zamierzonego celu.

Nie wstrzymał się od pisania ani w ostatnim roku swego życia. Tak zawdzięczamy jego ręce pisarskiej znaczniejszy utwór *O grzechu powszednim*, niewielkiej wprawdzie objętości, lecz prawdziwe arcydzieło jego talentu. Najpiękniejsze może z dzieł tego rodzaju, odkrywa całą jego miłość ku Bogu i niezmierne pragnienie, by wszyscy Go miłowali, całą ohydę grzechu powszedniego, wstręt do niego, który Beltrami wzbudził w sobie słowami wypisanemi nad swem łóżkiem: *Śmierć jak najtrudniejsza i najboleśniejsza zawsze będzie mniejszem złem, aniżeli popełnienie jednego grzechu powszedniego.*

Następują potem inne dziełka. *Piekło istnieje! — Dowody i przykłady.* Niewiele zawiera ono argumentów, lecz wszystkie dobrane i najsilniejsze, wystarczają aż nadto na udowodnienie dogmatu, przeciw któremu najbardziej podnosi się nasz umysł, lecz który bądź co bądź najwięcej napełnił niebo Świętymi. Jeśli bowiem jest prawdą, że wielu dostąpiło wiekuistej szczęśliwości zapomocą gorącej miłości Bożej, taksamo jest prawdą niezbitą, że wielu osiągnęło swe wieczne zbawienie z obawy przed mękami piekielnemi.

Skreślił także dramat zatytułowany: *Tomasz Morus*, owoc jego nieustannych modlitw o nawrócenie Anglii.

Miłość, jaką żywił dla X. Bosko, kazała mu zebrać najpiękniejsze *Myśli i Zdania* z dzieł Wielebnego Ojca i Fundatora dla wiernych, przeznaczając im na każdy dzień roku jedną tylko myśl lub zdanie dla duchowego pokrzepienia. Wstęp tego zbioru datuje się 18-go grudnia 1897 r.; więc na 12 dni przed jego śmiercią.

Jednakże najobszerniejszem z jego dzieł jest *Historya Napoleona I* z słowem wstępnem, pod datą 19 grudnia 1897 r. Umierający dedykuje ten nowy owoc pracy umysłowej *czci i pamięci ukochanego swego Patryarchy, X. Bosko, wielkiego Zdobywcy dusz, wielkiego wielbiciela postępu i miłości bliźniego, Wodza wojsk Salezyańskich, Założyciela Królestwa Bożego w Patagonii i Ziemi Ognistej* — więc duchownemu Napoleonowi, który może się równać z Wielkim Wojownikiem.

Życiorys Napoleona obszernie skreślony, nie pomija żadnego znaczniejszego szczegółu, nie opuszcza żadnego ważniejszego historycznego zdarzenia. W ten sposób wyszły na jaw zdolności X. Beltrami'ego jako krytyka i doskonałe jego opanowanie historyi współczesnej. Trudno znaleźć lepszej biografii Napoleona, napisanej dla ludu, wyczerpującej tak dalece materyał historyczny, jak powyższa. Przeznaczona dla młodzieży, może bez wahania być zaliczoną do najlepszych. Jakby tego jeszcze nie dosyć, daje znowu do druku i z cierpliwością poprawia inny tomik dla Czytanek beletrystycznych i wychowawczych, co mu bardzo leżało na sercu. W tem dziełku opisuje młodość 33 osobistości z szeregu świętych i nie, nie zapominając o *Leonie XIII*, o *X. Bosko* itd.; tytuł: *Przedświt Słońc.* Tomik ten wyszedł z druku pięć miesięcy po śmierci autora, a redaktor, który się podjął wykończenia pracy, słusznie wskazuje czytelnikowi na to, iż autor, chcąc niechcąc, daje w tem dziełku poznać własne życie w czasie choroby, gdy powiada w żywocie św. Benedykta, *iż prowadził życie więcej anielskie, aniżeli człowiecze, oddając się zupełnie rozkoszom rozmyślania. Któż wypowie, ile razy modlitwa jego kończyła się zachwytem, ile razy uszy jego słyszały niebiańskie harmonie i serce jego zakosztowało niebieskich słodyczy!? Pan Bóg sowicie wynagradza pokuty i cierpienia, znoszone z miłości ku*

Niemu; im więcej dusza oddala się od ziemi, tem bardziej Bóg ją pociąga ku Sobie.

X. Beltrami pozostawił jeszcze inne dzieła, których wydań nie mógł osobiście urzeczywistnić. Nazwiemy je pośmiertnemi, ponieważ nie tylko nie wyszły za jego życia, lecz nikt więcej o nich nie myślał, by oddać je do druku, gdy tymczasem *Napoleon I*, *Przedświt Słońc* i inne wspomniane dzieła, lubo nie wyszły za jego życia, jednakże przezeń były opracowane, a nawet w początkach druku poprawiane.

Najpiękniejszem z pośmiertnych dzieł jest *Żywot św. Jana de la Salle*, założyciela Braci Szkół Chrześcijańskich w 17 wieku. Zaprawdę przyczyną tego dziełka było wielkie podobieństwo pomiędzy tymi dwoma bohaterami miłości. Dziełko to zostało napisane w r. 1896, a po czterech latach wyszło z pod tłoczni.

Tegoż samego roku wyszedł *Żywot św. Jana i Julianny*, którzy nad jeziorem Orta, gdzie i on ujrzał pierwsze światło dzienne, wiodli świątobliwe życie.

Postarał się wreszcie o nowe tłómaczenie dzieł św. Franciszka Salezego i napisał *Żywot św. Benedykta*, do dziś dnia jeszcze w rękopisie, a przy pomocy prof. Ferri'ego wydał tom *Wypisów* z literatur obcych.

Jeżeli chcemy dać sąd ogólny o pracach i dziełach X. Beltrami'ego, — tak mówi Mioni — musimy wyznać, że one wszystkie są przepełnione duchem Salezyańskim. Są skreślone językiem poprawnym, w stylu pięknym i łatwym, ale nie noszą na sobie cechy literackiej, nie są napisane w tym celu, by zbierać pochwały, lub górować pomiędzy wielkimi utworami literackimi, a mniej jeszcze, aby sprawiać przyjemność lekkomyślnym czytelnikom, lecz pierwszem i najgłówniejszem ich zadaniem jest korzyść moralna.

Autor nigdy nie traci z oczu raz powziętego celu i w dziełach historycznych czy też ascetycznych zawsze stara się zbudować czytelnika, pouczyć go przykładami, oddalić od grzechu, a zachęcić do cnoty. Łatwo w nim spostrzedz praktycznego wychowawcę, co przemawia do serca, dotyka strun, które zawsze są zdolne wydać wdzięczne głosy. Zaprawdę, mamy wiele powodów do opłakiwania tak rychłego zgonu człowieka, od którego śmiało moglibyśmy się bardzo wiele dobrego spodziewać.

IV.
Śmierć.

Śmierć nielitościwa i jemu zakreśliła granice żywota. Zmarł pod koniec r. 1897. Ostatnie 3 dni przed zgonem były wypełnione nieopisanemi boleściami. Mimo to wstawał jeszcze i odprawiał Mszę św., przeczuwając już blizkie swe zejście; wieczorem 29 grudnia wyspowiadał się, a następnej nocy wiele ucierpiał na ból serca i ponowił ofiarowanie samego siebie, powtarzane podczas choroby po niezliczone razy, *iż gotów jest cierpieć te boleści przez całą wieczność.*

Z rana, 30-ego grudnia spostrzegł, iż poczyna się dla niego ów dzień straszny, w którym miał się stawić przed swego Stwórcę. „*Ofiara gotowa, by być ofiarowaną, muszę ją jeszcze przyozdobić, by godniej mogła stanąć przed majestatem Bożym.*" Więc sam oczyścił i przygotował własne ciało do pogrzebu. Potem wydał ostatnie tchnienie i spokojnie zakończył swą ziemską pielgrzymkę.

Zgon X. Beltrami'ego napełnił całe Seminarym w Walsalice wielką boleścią. Mówiono jednomyślnie: *umarł Święty!* Toż dyrektor domu, X. Dr. Alojzy Piscetta, uwiadamiając zakłady Salezyańskie o jego śmierci, bez wahania dodał: *Straciliśmy współbrata, ale zyskaliśmy orędownika w Niebie.*

Zwłoki jego, zgodnie do życzenia rodziców, przewieziono do Omegi i pochowano na cmentarzu parafialnym, ale pamięć jego zachowała się żywą w każdym domu Salezyańskim, a osobliwie w Seminaryum w Walsalice. Aureola świętości, która zdobiła go za życia, stała się daleko świetniejszą po śmierci.

X. teolog Juliusz Barberis, jego kierownik duchowny w ostatnich latach, napisał o nim obszerny życiorys, który niebawem ukaże się już w drugim wydaniu.

Oby Bóg Najdobrotliwszy, godny podziwienia w Świętych Swoich, sprawił, by te rzadkie ślady cnót, pozostawione przez młodego Syna X. Bosko, mianowicie jego miłość i posłuszeństwo względem przełożonych, oraz gorliwość około zbawienia młodzieży, którą umiał utrzymywać zawsze żywą nawet wśród długoletniej, ciężkiej choroby, wzbudziły też w sercach innych takież same porywy. Stanie się to tem prędzej i pewniej, jeżeli Pan Bóg przyspieszyć raczy on dzień, w którym będziemy mogli oglądać wywyższenie X. Beltrami'ego do czci na ołtarzach.

* *

✠ ✠ ✠ ✠ JAK X. BOSKO MÓWIŁ I PISAŁ DLA DZIECI. ✠ ✠ ✠ ✠ ✠

O Głowie Kościoła Katolickiego.

Założycielem, Głową niewidzialną całego Kościoła jest sam Jezus Chrystus, który poruczywszy świętemu Piotrowi zarząd Kościoła, zapewnił, że będzie z nim aż do końca wieków: ,,A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.''

Widzialną Głową Kościoła katolickiego jest Najwyższy Pasterz, zwany zwyczajnie Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, albo Papieżem.

Przez kogo Biskup Rzymski czyli Papież został ustanowiony Głową Kościoła?

Biskup rzymski został ustanowiony najwyższym Zwierzchnikiem Kościoła w osobie św. Piotra przez samego Jezusa Chrystusa następującemi słowami: ,,A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.''

Święty Piotr w Kościele jest tem, czem fundament w budowie. Każda część budowy, która się na fundamencie nie opiera, utrzymać się nie może i napewno się zwali. Tak również każda wiara, każda zwierzchność, każdy Kościół nie uznający władzy Piotrowej i nie będący jej posłusznym, nie należy do Kościoła Jezusa Chrystusa, ponieważ nie jest oparty na prawdziwym fundamencie Kościoła, który, jak mówi św. Paweł, jest ową wysoką kolumną, na której się wszelka prawda opiera: ,,Który jest Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy.''

Jezus Chrystus udzielił św. Piotrowi władzy nieograniczonej, która się określa Prymatem dostojeństwa i juryzdykcyi; na mocy tego Prymatu, albo pierwszeństwa może wzbraniać i nakazywać wszystko, co uważa za potrzebne dla naszego duchownego i wiecznego pożytku.

A jakiemi słowy Jezus Chrystus udzielił tej władzy Głowie Kościoła?

Jezus Chrystus udzielił takiej władzy Głowie Kościoła słowami wypowiedzianemi do św. Piotra: ,,I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech.''

Wyrazy: Prymat dostojeństwa i juryzdykcyi znaczą, że Biskup rzymski w Kościele ma władzę zupełną nad wszystkimi Chrześcijanami; czy to kapłani i Biskupi, czy świeccy ludzie wszelkich stanów i stopni, wszyscy jego zakazom i rozkazom powinni ulegać i od niego zależeć, jeśli chcą swego należenia do Kościoła Jezusa Chrystusa, będącego według słów św. Hieronima, jedyną arką zbawienia, być pewni.

Książęta, Królowie i wszyscy możnowładcy, choćby byli panami świata całego, powinni się poddać władzy Najwyższego Pasterza, jeśli chcą do prawdziwego Kościoła należeć i duszę zbawić: bo ich władza jest tylko doczesną i wobec religii są oni, na równi z resztą wiernych, obowiązani do posłuszeństwa Głowie Kościoła.

Jezus Chrystus udzielił Prymatu świętemu Piotrowi słowami już zacytowanemi, a szczególniej słowami zawartemi w Ewangelii św. Jana, w rozdziale XXI. Po Swem chwalebnem zmartwychwstaniu Zbawiciel objawił się uczniom Swoim nad jeziorem Genezaret i przyjąwszy z nimi trochę pokarmu, by ich tem lepiej upewnić o Swem zmartwychwstaniu, zwrócił się do Piotra i rzekł mu: ,,Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niźli ci?'' ,,Tak, Panie, odpowiedział Piotr, Ty wiesz, że Cię miłuję.'' Rzekł mu Jezus: ,,Paś baranki moje.'' Powtóre rzekł mu Pan Jezus: ,,Szymonie Janów, miłujesz mię?'' ,,Tak, Panie, zaraz Piotr odpowiedział, Ty wiesz, że Cię miłuję.'' Po raz trzeci zapytał go Pan Jezus: ,,Szymonie Janów, miłujesz mię?'' Zasmucił się Piotr, że go trzeci raz zapytał o to samo Pan Jezus. W tej chwili przypomniał sobie obietnice, jakie był uczynił i że je zgwałcił i bał się, by Jezus Chrystus i teraźniejszym jego zapewnieniom nie wierzył i by mu nowego zaparcia się nie przepowiedział; przeto z całą pokorą odrzekł: ,,Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję.'' To znaczy, w owej chwili Piotr był pewny swych uczuć, ale nie na przyszłość. Jezus, który widział pragnienie miłości i szczerość św. Piotra, umocnił go mówiąc: ,,Paś owce moje.''

Temi słowami Pan Jezus ustanowił św. Piotra Księciem Apostołów i ogólnym Pasterzem Kościoła i wszystkich Chrześcijan, ponieważ baranki oznaczają wiernych Chrześcijan po całym świecie rozsianych, którzy tak powinni ulegać Głowie Kościoła, jak baranki swemu pasterzowi. Owce oznaczają Biskupów i inne sługi Kościołowi poświęcone, którzy udzielając pokarmu i nauki Jezusa Chrystusa wiernym Chrześcijanom, pozostają zawsze w zgodzie, zawsze złączeni, zawsze ulegli Pasterzowi Kościoła, Biskupowi rzymskiemu, Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

Katolicy wszystkich czasów, opierając się na słowach Jezusa Chrystusa, zawsze uznawali za prawdę wiary, że św. Piotr został przez Jezusa Chrystusa ustanowiony Jego Namiestnikiem na ziemi i Głową Kościoła i otrzymał od Niego pełną władzę nad innymi Apostołami i wszystkimi wiernymi.

Dalej jest rzeczą jasną, że władza Piotra miała tak długo trwać, jak Kościół, t. j. aż do końca wieków, by tak długo stał fundament, jak budowa na nim wzniesiona i że po Piotrze władza powinna była przejść na jego następców, którymi są Biskupi rzymscy.

Misye Salezyańskie.

Ziemie Magielańskie.

Fuegińska wiedza ludowa (Folklor).

(*Ciąg dalszy*).

Mieszkania. — Z powodu ich życia na wskroś koczowniczego, jakoteż z powodu ubóstwa owych ziem, szałasy Onasów przedstawiają ostatnią nędzę. Mają dwojaki zwyczaj budowania szałasów: Pierwszy, dość skomplikowany, dla pobytu nieco dłuższego w danem miejscu; drugi jest tylko prostą chwilową ochroną podczas krótkich przystanków. Pierwsze są kształtu okrągłego, wzniesione zapomocą palów wbitych w ziemię, które wierzchołkami łączą się z sobą, tworząc postać stożka. Szczeliny między jednym palem a drugim są zatkane darnią; na szałasie rozkładają bezładnie skóry guanaków bez sierści, pomalowane na czerwono glinką zmieszaną z tłuszczem foczym albo wielorybim.

Prosta skóra guanaka, zawieszona ponad wielką dziurą, służy za drzwi. W środku szałasu płonie stale ogień, a dym przeciska się wszystkiemi szczelinami.

Naokoło ogniska znajduje się wszystko: resztki pokarmów, ogryzki kości, muszle, skóry guanaków i innych zwierząt; naczynia domowe i broń używana na polowaniu i przy połowie ryb, jakoteż wszystkie rzeczy spożywcze są pozawieszane częścią na palach, częścią porozrzucane bez ładu i składu na ziemi. Tu i tam wiszą kawały mięsa, ryby, koszyki ze sitowia napełnione muszlami, *cautą*, (Cyttaria Hookeri), *ter'em* (Cyttaria Davinii) itd.; kołczan z foczej albo wilczej skóry, napełniony strzałami. Na ziemi, oparte o pale, stoją: kolebka, łuki, strzały, blaszane szkatułki, szklane flaszki, obręcze z beczek znalezione na wybrzeżach morskich, ziemia biała i czerwona do malowania ciała, liczne woreczki z foczej albi wilczej skóry, w których przechowują się ozdoby niewiast i dzieci, nasiona *taju* (roślina z rodziny krzyżowatych), ptasze pióra i wszystkie inne bogactwa Onasów. Najwięcej przedmiotów leży porozrzucanych na ziemi; nadto kawałki krzemieni do obrabiania grotów, do ostrzenia noży, oraz drzewo opałowe i inne najróżniejsze rzeczy. Cały ten bazar daje obraz wielkiego nieporządku i tem się tłumaczy, dlaczego nie pozwalają obcokrajowcom spojrzeć, a tem mniej wstąpić do wnętrza szałasu.

Szałasy służące za mieszkanie na pewien dłuższy okres czasu, są zebrane w grupy i tworzą wioski, w których wszelako *obecnie* nie znać żadnego celowego układu.

Mówię *obecnie*, gdyż istnieją tylko dwie takie wioski, gdzie Onasowie żyją według swoich zwyczajów, a mianowicie: w *Rio Fuego*, blizko rodziny Bridges i przy jeziorze *Fagnano*. Rozumie się bowiem, że Onasowie żyjący przy naszych osadach misyjnych, żyją w chatkach poustawianych w pięknym porządku, ze swojemi ulicami i boiskami. W dawniejszych czasach, gdy jeszcze byli w większej liczbie i nie mieli sposobności stykania się z cywilizowanymi, budowali swe szałasy na brzegach rzek i wybrzeżach morskich, w pobliżu wielkiej wyspy, która była naturalną ochroną od wiatrów zachodnich. W istocie, prawie całe to wybrzeże przedstawia płaskowyż o zmiennej wysokości; u stóp spostrzedz można liczne obszerne kręgi terenu, złożonego do bardzo znacznej grubości z muszli, które stanowią pokarm Indyan, z kości guanakowych i lisich, z kawałków przypalonych drewien, oraz ułomków krzemienia: najwidoczniejsze ślady ostrzenia grotów. Szerokie te kręgi są zawsze zakreślone u podnóża wysokiego wybrzeża i tem się tłómaczy, dlaczego podróżni, żeglujący wzdłuż tego wybrzeża, widywali liczne ognie i dlaczego kraj cały nazwano „*Ziemią Ognistą*."

Drugi sposób stawiania szałasów, które właściwie nie zasługują na tę nazwę, jest raczej tymczasową ochroną podczas przystanków w podróży lub w czasie wypoczynku.

W ziemię wbija się półtorametrowe pale, tworząc półkole, zwrócone wypukłością ku wiatrom. Na palach rozpinają skóry gnanaka, jak zwykle, czerwono malowane; w środku półkola płonie ogień, a rowki wykopane w ziemi i wypełnione sianem lub skórami, służą za łóżko.

Lubiąc życie koczownicze, często przenoszą się z jednego miejsca na drugie; wtenczas zwijają szałasy i niosą je ze sobą razem ze skórami i palami ułożonymi w wiązkę wraz z in-

nymi przyrządami. Wszystek ten ciężar muszą dźwigać niewiasty, które krom tego niosą z sobą małe dzieci, oraz trzymają pod swą pieczą starsze. Mąż idzie na przedzie z łukiem i strzałami, gotów do ubicia zwierzyny; za nim biegną psy, którym przednią nogę przywiązują do karku, by zmuszone skakać na trzech, nie rozlatywały się zbyt daleko.

MATTO GROSSO (Brazylia).

Szczep Bororski.

(Studyum X. A. Malana.)

(Ciąg dalszy.)

Treść: *Gra Quimagudo — Manno curireu i biegareu — Mariddo curireu i biegareu — Barabara i Rerua Cugiague.*

Quimaguddo. — Gra ta wykonuje się po pogrzebie kości Indyanina, bądź świeżo bądź dawno zmarłego. Zapomocą *ahige* lub *aigge* wywołuje się duszę, której trupa przedstawiono zapomocą trofeju, wzniesionego w ten oto sposób.

Na tapczanie wznoszą się cztery łuki, tworząc dwa krzyże św. Andrzeja, oddalone metr jeden od drugiego i kładąc na nie 3 strzały, z których się zwieszają *paricos*. Po czterech stronach stawiają po kilka *poari dogue*.

O zachodzie słońca gromadzą się na znak zgrzytliwych dzwonków i siadają naokoło trofeju. Głównych aktorów w tej grze jest 3. *Bari* czyli kapłan przedstawia *Quimagudda;* dwaj inni Indyanie przedstawiają jeden *Bacorora*, a drugi *Ituborí'ego*. *Bari* jest ubrany czerwono, drudzy ciemno czerwono; wszyscy mają ramiona elegancko ozdobione w bieluchne pióra.

Podawszy sobie ręce tak, aby utworzyć łańcuch, idą za przewodnikiem do naczynia z wodą, gdzie otrzymują nalewkę na głowę. Potem najstarszy ze szczepu podaje *Quimaguddowi* łuk, podczas gdy przewodnik podaje *ikę Bacororowi*, a *panę Ituborí'emu*. Teraz *Quimaguddo* staje przed trofejem, a drudzy dwaj za nim; następnie puszcza się w bieg wokoło trofeju, tarzając nogami po ziemi, podczas gdy drudzy dwaj pędzą za nim, bijąc w *ikę* i w *panę*. Pod koniec tego ciekawego motywu muzycznego, wszyscy czynią trzy podskoki jednym ciągiem. Bieg wokoło powtarza się trzykrotnie, a nakoniec wszyscy obecni wydawają okrzyk, oznaczający wezwanie *Bari'ego*, ku wywołaniu *aroa* (duszy nieboszczyka). Tymczasem *Bari* biegnie wokoło trofeju, wołając: *Hai! hai! hai!!!* a potem nagle przystaje i wydaje długie i grobowe *Hum!!!* Jest to głos duszy, która nadchodzi i wciela się w niego. Po kilku chwilach dodaje: *Aroè makorè jorubbo cori baricare gi, mugure odugo, na nabo taddare codde!* — (oznaczy: dusza powiada, że wiele cierpi, bo znajduje się w sercu tygrysa). — Wszyscy przytakują poważnie i jednogłośnie: *Huh!* (tak)! A *Bari* mówi dalej: *Pae maru modde bogai, pa mode bito* (poszukamy go i zabijemy)! Na te słowa powstaje wśród obecnych wrzask, aktorowie uciekają i gra skończona.

Manno curireu i biegareu. — Podanie bororskie głosi, że w dawnych czasach żył niejaki *Manno* czyli *Manori*, który niby drugi Samson odznaczał się niezwykłą siłą, przezwyciężając o wiele siłę Indyan, jacy kiedykolwiek żyli aż do naszych czasów. Aby więc obchodzić pamięć tego siłacza, a raczej, aby wyrobić sobie ludzi mocnych i silnych, odbywają następującą grę.

Dnia poprzedniego herold zapowiada grę, która z nastaniem nocy rozpoczyna się śpiewem na wywołanie duchów. Z brzaskiem dnia kilku wyrostków rozlatuje się na różne strony, szukając i znosząc potrzebne rzeczy na odpowiednie miejsce, odległe jakie 500 metrów od wioski. Drudzy pozostają w *Bai-Managageggeu*, śpiąc naprzemian i zawodząc monotonne piosenki o dobry wynik obchodu. Tak aże do południa. Po południu do drugiej lub trzeciej malują sobie skórę *urukulem*, aby nabyć energii, a następnie wychodzą z wielkim wrzaskiem z *Bai-Managageggeu*, a na ich czele *Bari* albo jaki jego wysłaniec i pędem udawają się na miejsce oznaczone, gdzie dzielą się na dwie grupy: mocnych (*cherae*) i słabych (*tugaregue*).

Manno curireu (gra wielka) polega na większym kręgu z gałęzi *aitè*, który może ważyć jakie 3 centnary (150 kg.) lub więcej. *Manno biegareu* (mała gra), to krąg mniejszy z tego samego materyału, półtrzecia centnara ciężki. *Tugaregue* (silni) stanowią wielki krąg; *cherae* (słabi) krąg mały. Sporządziwszy kręgi, uczestnicy gry kładą się na ziemię, aże *Bari*, spełniwszy zaklęcia, albo powiedzmy tak, poświęciwszy oba kręgi, zaprosi ich, aby pokazali swą siłę i dzielność.

Na dany znak obie grupy udawają się każda do swego kręgu. Ziemia zadudni pod nogami, powietrzem wstrząsa wrzask, gdy dwa kręgi ważąc się nad głową atletów, posuwają się naprzód.

Tu chwytaj! Pomóż tam! Wstrzymuj! Podnieś! Na pomoc! rozlega się bez przestanku przy jednej i drugiej grupie, które wśród szalonych wy-

siłków niosą każda swój krąg do wioski. Chłopcy skacząc wesoło, towarzyszą atletom w pochodzie. Grupa, któraby przypadkiem upuściła krąg na ziemię, zostałaby powitana śmiechem i okrzykami pogardy.

Ten zaś, co jest zdolny podnieść i unieść choćby tylko kilka kroków wielki krąg, jest uznany za najsilniejszego i staje się niejako królem święta; jemu ofiarują na bankiecie najlepsze kąski i potrawy.

Kobiety pozostałe w wiosce, gdy słyszą zbliżający się pochód, podnoszą zwykły elegijny śpiew, który się wzmaga, aż kręgi zostaną złożone przy szałasie zebrań. Tu mężczyźni oblewają się nawzajem wodą, aby ochłonąć z natężenia i nabrać nowych sił. Nakoniec *Bari* rozplata kręgi i wszyscy: mężczyźni, kobiety i dzieci dzielą się gałązkami, które w małych wiązkach zanoszą do swych szałasów. Wiązki gałęzi są najlepszemi poduszkami, a zarazem są środkiem zapobiegawczym, talizmanem w chorobach. Chorzy przykładają je do schorzałej części ciała, pewni odzyskania zdrowia.

Po grze mężczyźni siadają do uczty przygotowanej przez niewiasty i na tem kończy się zabawa.

ARGENYNA
(Ameryka Połud.).

Z Misyi Chos Malal.

(*List X. Mateusza Gavotto do najprzewielebniejszego X. Pawla Albery*).

Czcinajgodniejszy i najukochańszy Ojcze!

Korzystam z kilkudniowego pobytu w domu, by nakreślić czcinajgodniejszemu Ojcu kilka słów, któreby świadczyły o mojej synowskiej miłości i szczerej uległości, a jednocześnie dały Mu krótkie sprawozdanie z naszej Misyi.

Nasamprzód wyznam Ojcu z głębi serca, iż ta misya nasza w *Chos Malal* istniejąca od dwudziestu czterech lat, za łaską Bożą i szczególniejszem orędownictwem Maryi Wspomożycielki wiernych trzyma się dotąd w pierwotnej swej gorliwości.

Upłynęły już dwadzieścia dwa lata, odkąd przybyłem do tego domu, któregom dotąd jeszcze nie opuścił. Nie wiem, jak długo jeszcze tutaj pozostanę; lecz jestem i będę zawsze synem posłusznym. Życie, jakie tu spędzamy, opowie Ojcu drogi nasz współbrat Serafin Sanbernardo, gdy powróci do Włoch; był on podczas mych wycieczek misyjnych moją prawą ręką. Nasza parafia jest tak rozległa, że gdyby się nie odbywało peryodycznych misyi we wszystkich centrach, niepodobieństwem byłoby, żeby wierni mogli spełniać religijne obowiązki.

Parę dni temu powróciłem z misyi, która trwała od 4-go maja aż do 22-go czerwca; przyniosła ona obfity owoc duchowny; w styczniu odbyłem drugą, która trwała niespełna miesiąc: wynik obu tych misyi jest następujący:

Komunii św.	1047
Bierzmowań	208
Chrztów św.	141
Małżeństw	12

Zeszłego roku było:

Komunii św.	1790
Bierzmowań	540
Chrztów św.	425
Małżeństw	40

Oto, najdroższy Ojcze, owoce, jakie przynosi praca nasza corocznie w naszej Misyi, nie licząc tego, co się czyni w parafii.

Racz przyjąć serdeczne pozdrowienia od twych synów; pobłogosław nam, a z nami naszych wiernych, rozproszonych po tych krajach.

Najpokorniejszy syn w Chrystusie

Chos Malal, dnia, 30 czerwca 1911 r.

X. Mateusz Gavotto,
Misyonarz Salezyański.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci,

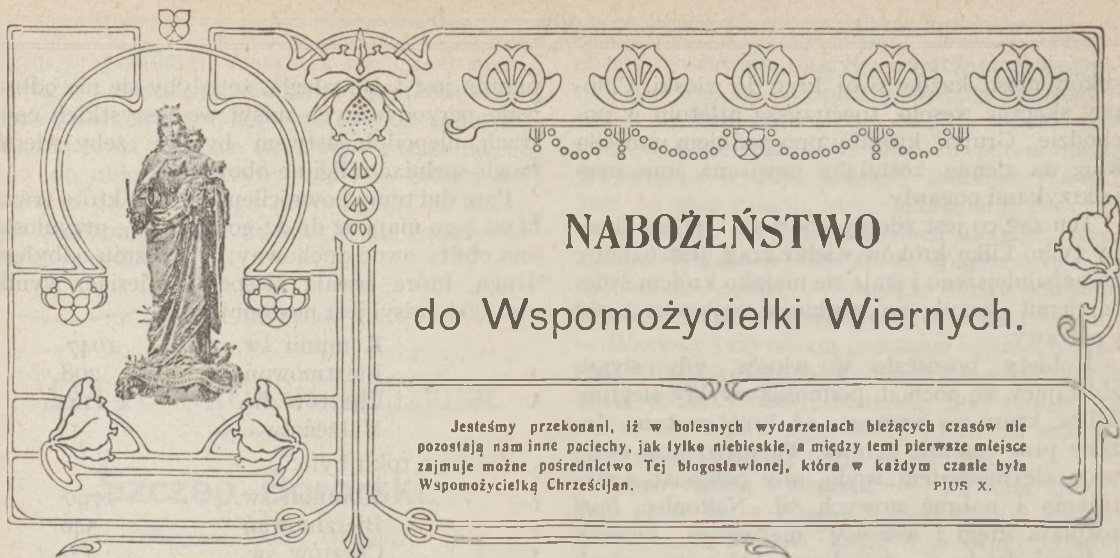
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1 grudnia do 1 stycznia:**

1) 8-ego grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi.

2) 25-ego grudnia, w uroczystość Bożego Narodzenia.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.



NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Do Maryi.

Pójdźcie do mnie wszyscy, co cierpicie, a ja będę waszem pocieszeniem!

Oto jak przemawia do naszego serca Marya, gdy strapieni, złamani, uciekamy się z ufnością pod Jej opiekę.

Z oblicza słodkiego tej Matki niebieskiej przebija pociągająca łagodność i miłość, usta Jej zdawają się poruszać do nadziemskiego uśmiechu, pełnego miłości i dobroci, który dodaje otuchy i każe się przybliżać coraz więcej, prosić coraz usilniej.

O wzniosłe chwile, spędzone na modlitwie w Twej świątyni, o Maryo! Tam wśród milczenia modlitwa niby dym kadzidła wznosi się do Ciebie i mocą Twą spotęgowana i zaznaczona, wznosi się następnie do Tronu Najwyższego. Cicho modlą się wierni, mile spogląda na nich Matka z cudownego Obrazu, a tymczasem łaski spływają obficie na chorych, na nieszczęśliwych, na główkę niemowlęcia, które na rękach matki swojej nie umie inaczej wyrazić swej prośby, jak tylko wyciąganiem rączek ku cudownej figurce; spływają łaski na serca złamane... na matki strapione tysiącem trosk, na głowy posiwiałe i pochylone i szukające spokoju, przebaczenia i odpocznienia.

A Marya wszystkim mówi słodko: ,,Pójdźcie dzieci moje najmilsze, chodźcie do mnie bez obawy, ja matką waszą, żądajcie ode mnie łask, a Ja wam je wyjednam.“

Takiem to słodkiem wezwaniem zachęcona, uciekłam się do Ciebie, o Matko grzeszników i strapionych; korząc się przed Twym Obrazem, modliłam się z wiarą gorąco i usilnie.

I uśmiechnęłaś się do mnie, o Maryo, i wysłuchałaś modlitwę moją!

O bądź po tysiąc razy uwielbiona, o Maryo, ja zawsze, każdej minuty i godziny potrzebuję Twej pomocy. Na niepewnym szlaku życia mojego mógłabym zbłądzić, zgubić się i pozbawić na zawsze słodyczy, obiecanych duszom sprawiedliwym. Ta myśl przeraża mnie!... czuję całą moją bezsilność i jak dziecię tulę się do Ciebie i kryję pod panieńskim Twym płaszczem i mogę znowu odetchnąć i serce moje może znowu spocząć, a duch wznieść się w nadświaty i podziwiać wielkość Boga i przedziwną dobroć Twoją.

Ty przeto oczu Twoich ode mnie nie odwracaj, o Ucieczko grzeszników; prowadź mię, podpieraj, ratuj, uczyń mnie świętą, spraw, by za Twoim przykładem jaśniała we mnie białość panieńska; pobłogosław mi, Panno Najśw., a wraz ze mną pobłogosław mych braci, rodziców moich i wszystkie drogie mi osoby; w szczególny sposób pobłogosław Dobrodziejów moich; ja nigdy nie będę w stanie im się odpłacić za dobrodziejstwa otrzymane: Ty ich wynagródź, bo Ty to możesz!

Kieruj mną w ostrych bojach życiowych, daj mi siły potrzebnej do walki, dodaj wytrwałości, bym dojść mogła aż do Ciebie, aż do Tronu Twego Boskiego Syna, który na Kalwaryi uczynił Cię Matką naszą. Nie dozwól, bym się miała choć na chwilkę od Ciebie oddalić!

W cieniu Twego panieńskiego płaszcza czuć się będę silną, wychowywać będę dziatwę, poruczoną mej pieczy, uczyć ją będę kochać Boga i kochać Ciebie, wpoję w serce jej nabożeństwo do Ciebie, o Panno Najłaskawsza, by w dzień doświadczenia umiała wzywać Cię z wiarą i ufnością!

O Matko Najmilsza, utwierdź postanowienia moje, pobłogosław im i spraw, by się wzniosły aż do tronu Najwyższego!

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Na większą cześć i chwałę Bożą, wywiązując się z danego przyrzeczenia, daję publicznie wyraz najgłębszej wdzięczności i podziękowania Najświętszemu Dzieciątku Jezus i Najśw. Maryi, Wspomożycielce wiernych, których opiece polecałem chorą mą siostrę, opuszczoną już od lekarzy, za odzyskane zdrowie, a równocześnie zasyłam skromną ofiarę na cele Salezyańskie, polecając ją i siebie dalszej łaskawej Ich opiece.

Kuty, 27 VII, 1911.

X. W. Smal.

Kto ufa Maryi, nie zginie!

Dwa lata minęły, jak znajdowałem się wraz z całą rodziną w położeniu bardzo przykrem, z którego, zdawało się, niema już wyjścia, mimo usilnych starań z mej strony, jakoteż różnych osób, tak iż byliśmy wszyscy zrozpaczeni i przygnębieni do ostatecznych granic.

W tych ciężkich chwilach naszego życia udaliśmy się do Boga z prośbą o pomoc, szczególnie zaś do Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy, ku czci której odprawiliśmy wspólnie Nowennę, którą później sam wspólnie ponowiłem z postanowieniem, że w razie pomyślnym ogłoszę podziękowanie we Wiadomościach Salezyańskich.

I oto w ciężkiej chwili, gdy zdawało się, że sam Bóg o nas zapomniał, nastąpił nagle i niespodzianie zwrot ku lepszemu; cała sprawa zakończyła się dla nas pomyślnie i w sposób wprost nieoczekiwany. Nastąpiła więc nieopisana radość i serca nasze napełniły się niezmienną wdzięcznością ku Najświętszej Maryi Pannie Wspomożeniu wiernych, za której przemożnem wstawiennictwem, o czem jesteśmy najzupełniej przekonani, sprawa nasza wzięła pomyślny obrót. Niechaj Maryi będzie cześć i chwała po wszystkie czasy!

Lecz nie jest to jedyny wypadek, w którym doznaliśmy widocznej łaski za przyczyną Najświętszej P. Maryi. Doznaliśmy Jej łask już i dawniej, o czem swego czasu donosiliśmy do Wiadomości Salezyańskich, a teraz jeszcze niedawno temu, bo zaledwie z końcem ubiegłego roku żona moja została w sposób wprost opatrznościowy wyratowana z ciężkiej choroby, która mogła sprowadzić fatalne następstwa, a wyratowaną została znowu jedynie za sprawą Najśw. Panny Maryi, do której na widok niebezpieczeństwa z gorącą prośbą się zwróciłem.

Różne też drobniejsze wypadki w naszem życiu świadczą wymownie o łaskawej opiece tej przemożnej Pani, do której z szczególną czcią się odnoszę i mogę szczerze Ją polecić każdemu jako prawdziwą Opiekunkę i Orędowniczkę, oraz Pocieszycielkę w licznych potrzebach i utrapieniach ludzkich na tym padole łez i cierpień.

Tylko z wiarą, ufnością i wytrwałością!

Mościska, w sierpniu 1911.

J. K.

Cześć, chwała i dziękczynienie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożycielce Wiernych!

W sprawie trudnego i zawikłanego procesu, który trwał 3 lata, a którym nieprzyjaciele nasi chcieli nas wszelkiemi siłami zgnębić, okazała się skuteczną pomoc naszej Matki Najśw. Jej zawdzięczamy ocalenie i Jej składamy z głębi serca nasze najszczersze dzięki, polecając jednocześnie wszystkim, co się znajdują w smutku i kłopotach, by się udawali o pomoc do Królowej niebieskiej, bo Ona i najniegodniejszych wysłuchuje.

Berlin, w sierpniu 1911.

Emil i Helena Plontkowie.

***

W kwietniu tegoż roku zachorowała nam córeczka na oko; byliśmy u kilku lekarzy, lecz to nic nie pomagało, a oko jeszcze się pogarszało. Aż później udaliśmy się do Najśw. Maryi Panny Wspomożenia wiernych, przyrzekając Jej, że jeżeli córka odzyska utracone zdrowie, ogłosimy publiczne podziękowanie we Wiadomościach Salezyańskich. Istotnie w krótkim czasie prośbie mojej stało się zadość. Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam niniejszem tej Przeczystej Dziewicy jak najgorętsze podziękowanie i przesyłam skromny datek na cele Salezyańskie.

Widełka, 27 9. 1911

Józef i Ewa Chruścielowie

***

W bieżącym roku cierpiałem wiele na ból zębów i to tak okropnie, że chwilami myślałem, że postradam zmysły. Już zamierzałem udać się do lekarza, by je dać wyrwać, gdy mi przyszło na myśl udać się o pomoc do niebieskiej Lekarki, Najśw. M P. I nie zawiodłem się w mej nadziei. Po chwili ból zębów opuścił mnie zupełnie; Najśw. M. P. Wspomożycielka wiernych uzdrowiła mnie. Za co składam Jej pokorne dzięki i polecam się nadal Jej opiece.

Hnilcze, we wrześniu 1911.

Piotr Sługocki.

*
* *

Pół roku leżałem chory i nic mi sztuka lekarska nie pomagała. Udałem się tedy o pomoc do Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych. Poprosiłem X. Dyrektora Zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu o odprawienie Nowenny w mojej intencyi i zaraz też uczułem polepszenie stanu mojego zdrowia. Za co składam ze serca publiczne podziękowanie ku większej czci i chwale Maryi Wspomożycielki.

Goczałkowice, 5, 8. 1911.

Józef Wawrzyczek.

*
* *

Syn mój, jedyna moja podpora, zachował tak ciężko, że lekarze stracili nadzieję zachowania go przy życiu. Za radą zięcia udałam się o pomoc do Matki Najśw. Wspomożycielki wiernych i oto ta Najłaskawsza Pani nasza raczyła mnie pocieszyć, bo ku wielkiemu zdziwieniu samych lekarzy, synowi nagle się polepszyło, a obecnie cieszy się już zupełnem zdrowiem, za co składam gorące dzięki Boskiej naszej Wspomożycielce.

Marya Kania.

*
* *

Stosownie do uczynionego *votum* dziękuję Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Wspomożeniu wiernych, oraz św. Antoniemu i św. Annie za różne łaski, a mianowicie za powrót do zdrowia i za udzieloną pomoc wykonania pewnej sprawy, o której zupełnie zwątpiłam. Wszystko to odzyskałam po odprawieniu dwukrotnej Nowenny i Mszy św. u OO. Salezyanów w Oświęcimiu. Niechaj to podziękowanie publiczne pomnoży ufność i wiarę wszystkich strapionych i będzie na większą cześć i chwałę Najśw. Maryi Panny Wspomożenia wiernych.

Żegiestów, 2. 8. 1911.

W. F.

*
* *

Publiczne składam podziękowanie Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych za pomyślne złożenie egzaminu dojrzałości córki mojej, która choć wyczerpana na siłach, przecież za pomocą Bożą sprawę doprowadziła do szczęśliwego końca.

Charków, 7. 8. 1911.

Pelagia Orłowa.

*
* *

Wielebnym Ojcom przesyłam ofiarę jako podziękowanie za uzyskaną pociechę od Maryi Wspomożycielki w bardzo ciężkiem strapieniu.

Warszewice (Prusy Zachodnie), 2. 8. 1911.

Hulewiczowa.

Marya Lamek — *Bajkowy*, dziękuje Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. M. P. Wspożycielce wiernych za uzdrowienie Matki.

Anna Jęczkowiak — *W. X. Poznańskie* — za nadspodziewaną pomoc Bożą oraz opiekę M. B. W. W. w chorobie i ciężkiem położeniu.

Anna Kardolińska — *Jiezierna* — za uzdrowienie i kilka innych łask.

J. A. — *Wiedeń* — za pomoc przy egzaminie.

T. R. — *N. N.* — za pocieszenie w strapieniu.

M. N. — *Rudnik* — za szczęśliwy obrót bardzo ważnej sprawy.

Edward Leśnik — *Zawodzie* — za uzdrowienie z wielkiego bólu głowy.

Michał Lańczyk — *Poremba* — za odzyskany spokój z sąsiadami.

Józefa Strumiłłowa — *Żyłmory* — za pomyślne zdanie egzaminów i za polepszenie zdrowia synów.

Maraszek — *Lututów* — za szczęśliwy wynik egzaminów wnuczki.

X. Adam Ziembiński — *Łanowice* — za uzdrowienie.

Piotr Paweł Sierzyński — *N. N.* — za polepszenie zdrowia.

Joanna G. — *Zaborze* — za uzdrowienie córki.

Walerya Trogstein — za uzdrowienie wnuczki i pomoc w sprawach majątkowych.

Franciszka Kasprzak — za poratowanie w chorobie.

Teofila Tenczar — *Przemyśl* — za powrót do zdrowia drogiej osoby, za szczęśliwe zdanie egzaminów i za otrzymanie stosownego stanowiska.

Rozalia Radon — za uzdrowienie.

F. Preislerowa — za wyzdrowienie dziecka z ruptury.

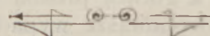
Szczepan Rogalski — *Cewków* — za uzdrowienie syna.

Teofila Illaszewicz — *Machnówka* — za uzdrowienie wnuczka.

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Jędrzej Gabrys, *Bielany.* — Augustyn Garbaczewski, *Lwów.* — M. Buczyńska, *Rzeszów.* — Siostra Serafina, *Kraków* — Daszkowski.

Z różnych stron: M. Woelk, *Grutta* (Prusy Zach.). — Helena Słomowa.



Wiadomości Potoczne.

RECIFE. (Brazylia - Południowa Ameryka). — **Prymicye polskiego kapłana Salezyanina.** — Miło nam podzielić się z naszymi Pomocnikami wesołą nowiną, że w tej dalekiej krainie zamorskiej jeden z naszych rodaków i współbraci obchodził swoje prymicye. Jest to X. Józef Bara z Brzezinki (Górny Śląsk).

Został wyświęcony 9-go lipca przez J. E. X. Arcybiskupa Alojzego R. de Silva Britto, a dnia 16-ego lipca odprawił pierwszą ofiarę Mszy św. Długo musiał czekać, a jeszcze w ostatniej chwili, gdy już wszystko było na miejscu, nadeszły inne trudności. X. Arcybiskup bowiem nie mógł opuścić Rio de Janeiro, gdzie się znajdował celem załatwienia pewnych interesów swej archidyecezyi. I tak, zamiast być wyświęconym dnia 18-go czerwca, otrzymał święcenia kapłańskie dopiero 9-go lipca. Zresztą co się zwlekło nie uciekło — mówi nasze polskie przysłowie. Teraz jest już „*sacerdos in aeternum.*“ Chwała Panu Bogu, a Najsłodszemu Sercu Jezusowemu serdeczne dzięki za tę nową łaskę.

Do pierwszej Sumy asystował Prymicyantowi inny kapłan polski, X. Teofil Twórz, dyrektor zakładu Salezyańskiego w Pernambuco, a za dyakona i subdyakona służyli mu X. Genghini i dyakon Kaizer. Panem chrzestnym do uroczystości był p. dr. Alojzy Correa de Britto. Po Ewangelii X. Dyrektor wypowiedział piękne kazanie o godności kapłaństwa, przedstawiając wielką doniosłość stanu kapłańskiego i prosząc wychowanków i wszystkich obecnych, ażeby mieli kapłana w największem poszanowaniu i zawsze śmiało i odważnie zaznaczali swój charakter katolicki.

Po Mszy św. odbyła się ceremonia pierwszego błogosławieństwa kapłańskiego.

Miły był nadzwyczaj przebieg uczty, podczas której wygłoszono toastów bez liku na cześć nowego Lewity, a po każdym toaście przychodziła z refektarza chłopców burza oklasków od wychowanków Prymicyanta.

Do głębi wzruszony podziękował Prymicyant wszystkim obecnym za życzenia i sam wzniósł toast na cześć swych nieobecnych rodziców, którzy tam w dalekiej Ojczyźnie wspominają syna Kapłana, który ich telegraficznie powiadomił o dniu święceń i prymicyi.

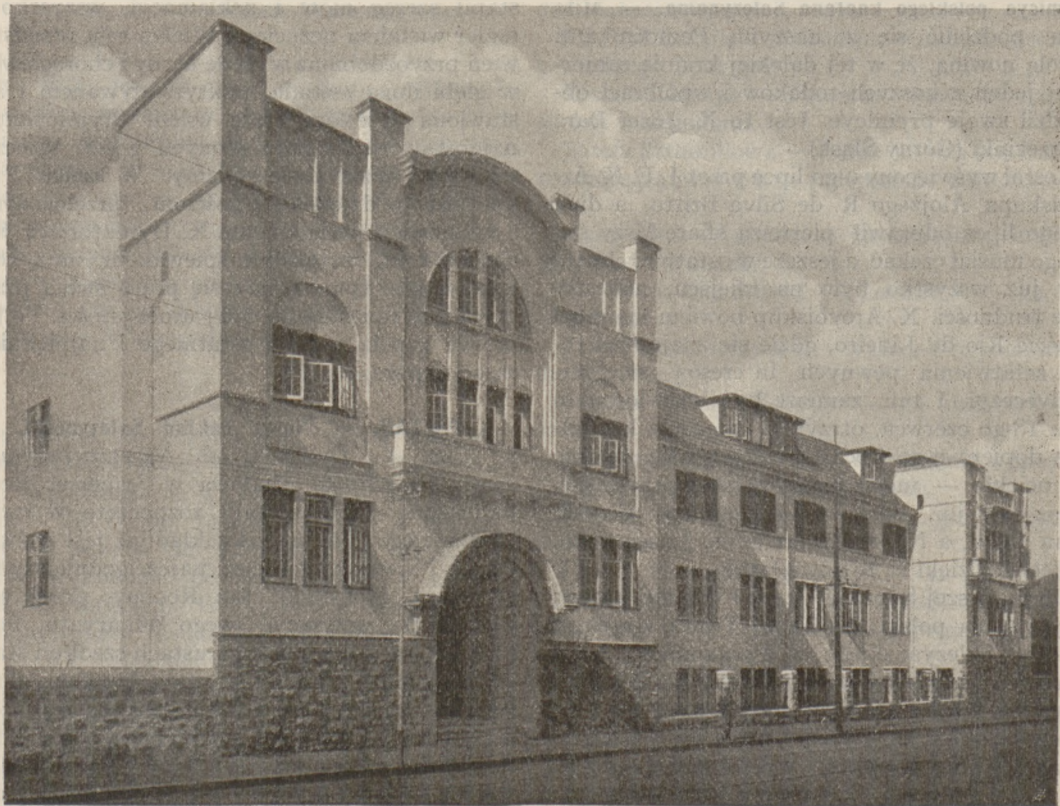
Wieczorem dano przedstawienie teatralne i nastąpił szereg mów i deklamacyi, wszystko z nader wielkiem uczuciem. Wielka sala przedstawień przyozdobiona w różne herby i chorągiewki; w głębi duża estrada, pokryta dywanem i zastawiona krzesłami: tam usiadł Prymicyant i najdostojniejsi z zaproszonych gości. Wieczorek trwał blizko dwie godziny. W końcu Prymicyant podziękował gościom, przełożonym, a mianowicie czcigodnemu X. Dyrektorowi, wychowankom, szczególnie śpiewakom, muzykom i wszystkim tym, którzy się pracą swoją przyczynili do upiększenia całej uroczystości. Po tej mowie kapela zagrała ostatniego i najpiękniejszego marsza.

KAPSZTAD. — Nowy Zakład Salezyański. — (*Z listu X. Dyrektora do Najprzewielebniejszego X. Albery*). Budowa w Somerset Road ukończona. Prace zostały rozpoczęte w kwietniu zeszłego roku, a dziś zakład już jest poświęcony. Poświęcił go nasz najczcigodniejszy Arcypasterz, Monsignor Jan Roonay, przed wyjazdem na wizytacyę swego Wikaryatu. Podczas gdy on z modlitwą na ustach szedł od stancyi do stancyi, skrapiając wodą święconą mury i ściany, myśmy się również modlili, aby Bóg dobrotliwy błogosławił pracom i osobom, które w nich spędzać będą dni pracy. Oby dom ten stał się siedzibą dobrodziejstw i oby go Bóg dobrotliwy zachował od wszelkich burz, a dopomógł mu zdziałać wiele dobrego dla całych pokoleń.

Dwudziestego piątego marca, w dzień Zwiastowania, nastąpiło uroczyste otwarcie domu. O godzinie 4-ej po południu liczne tłumy stały na ulicach naszej dzielnicy, wyczekując przybycia pani Bothowej, żony prezydenta Kaplandu. Powitana przez Senatora Powell'a, otwarła własnoręcznie bramę zewnętrzną zakładu i ogłosiła zakład otwartym. Wśród dźwięków naszej kapeli wszyscy wtłoczyli się w mury zakładowe.

Gdy obecni zajęli miejsce pod obszernym portykiem rekreacyjnym, senator Powell, były wydawca a obecny Dyrektor dziennika „Cap Argus“ przemówił do gości. Zwrócił najpierw uwagę na to, że obecny prezydent republiki i

jego żona serdecznością swoją stali się bardzo przystępnymi dla obywatelstwa, wobec czego — dodał — właściwie niepotrzeba było żadnej mowy wstępnej. Potem tak prawił dalej: „Po raz pierwszy mamy w Południowej Afryce rząd, który się opiekuje wykształceniem zawodowem młodzieży; wielka pochwała należy się przeto wszystkim organizacyom, co od lat z wielkim rozumem i zaparciem podjęły się tego ciężaru i starały się rozwiązać to zagadnienie dla nas niezmiernie aktualne. Do nich zaliczyć trzeba (Botha) wstrzymany nieodzowną pracą parlamentarną, nie mógł osobiście stawić się tutaj i zadokumentować swego interesu dla dzieła tak pożytecznego dla społeczeństwa. Chętnie zobowiązałam się zastąpić go możliwie najlepiej. Od lat znam działalność Salezyańską w tem mieście i podziwiam zawsze ich zaparcie, z jakiem w lokalach niedostatecznych pracowali dla dobra opuszczonej młodzieży. Z radością przeto wielką witam XX. Salezyanów i ich szlachetnych przyjaciół i dobrodziejów w tym no-



KAPSZTAD — Nowy Zakład Salezyański.

XX. Salezyanów, którzy przez niniejszy zakład, zbudowany według wszystkich wymagań szkół rzemieślniczych, stanęli w pierwszym rzędzie. A dostojna pani Bothowa daje nowy dowód swego zainteresowania się tem pięknem dziełem, przyjmując na siebie obowiązek otwarcia zakładu i przemówienia do zebranych gości."

Wśród powszechnych oklasków szlachetna Pani powstała i akcentem matczynym przemówiła w te słowa:

„Chyba nie wiele wymagać się będzie ode mnie, com się podjęła dokonać niniejszego obrzędu jedynie z życzliwości dla pracy, jaką rozwijają XX. Salezyanie. Bardzo mi przykro, iż Generał wym budynku, który tak dobrze odpowiada ich zadaniu wychowawczemu. Bóg niechaj błogosławi temu domowi i niechaj dobrym wynikiem uwieńczy wysiłki tych, co pracować będą w tych dobroczynnych murach."

Gorące oklaski były odpowiedzią na podniosłe słowa dostojnej Pani.

Dyrektor podziękował w imieniu gości; wyraził żywą wdzięczność dla władz szkolnych, mianowicie dla superintendenta, generała d-ra Muir'a i dla inspektora d-ra Dawida Craib'a. Za ich radą i poparciem szkoła mogła się rozwinąć i wznieść do obecnego stanu. Oddał również hołd wdzięczności inżynierowi Grant i bu-

downiczemu Józefowi Rubbi za wykonanie budowy według rysunków odpowiadających naszym potrzebom. Funkcya zakończyła się gorącem wezwaniem o wsparcie celem spłacenia długów, jakie ciążą jeszcze na wzniesionej budowie.

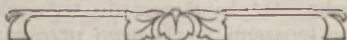
Dziennik *Cape Times* poświęcił obchodowi naszemu artykuł bardzo entuzyastyczny, z którego przytaczam słowa wstępne:

„Piętnaście lat zaledwie upływa, jak tam, gdzie obecnie wznosi się stara dzielnica Buitenkant Street, zawitało małe grono Salezyanów z Włoch i rozpoczęli pracę wychowawczą nad kilku białymi chłopcami, którzy bez ich pomocy byliby spotkali mało szczęścia na świecie.

„Obecnie z ośmdziesięciu pięciu chłopaków od 12-18 lat opuściło już starą, za ciasną skorupę i niebawem przeniosą się do nowego budynku, co powstał na gruncie dawnego cmentarzyska, na Somerset Street. Praca Stowarzyszenia Salezyańskiego, które całkowite wykształcenie zawodowe łączy z regularnym kursem szkolnym, została uznaną ze wszech miar pożyteczną i z tej to przyczyny dzisiaj p. Botha ogłosiła otwartym nowy Zakład. Jest to bardzo piękny budynek, aczkolwiek tylko część projektowanego planu została wykończona i aczkolwiek obecni wychowankowie w liczbie 85 wypełnią go natychmiast.

Ma 3 piętra okrom parteru, na którym się znajdują jadalnie, kuchnia, drukarnia, introligatornia i magazyny. Na pierwszem piętrze sale szkolne, zecernie, pracownie: szewska, krawiecka. Dalsze piętro obejmuje sypialnie oraz wielką salę, która na razie służy za kaplicę domową, a później służyć będzie za sypialnię, bo całkowity ogólny plan przewiduje osobną kaplicę. Ostatnie piętro, to jedyna wielka sypialnia i śpiżarnie. Główny wchód prowadzi na piętro, gdzie są sale szkolne, a wiodą do niego szerokie schody, które się kończą chłodnym, zimnym kurytarzem. Piękne mozaiki schodów, kurytarzy i stancyi kazałyby wnosić o pewnem bogactwie domu, ale to błąd, bo cały plan był zakrojony bardzo ekonomicznie. Pomimo to koszta wynoszą 325.000 franków. Podłoga jest darem p. Nannucci'ego i nadaje wiele powagi budowie, która w swym całokształcie jest bardzo prosta, praktyczna i trwała, a dla całego sąsiectwa prawdziwą ozdobą architektoniczną..."

Tymczasem wielce wpływowy Komitet krząta się z pospiechem około przygotowania wielkiego bazaru: „*Karnawał Wenecki*," co nastąpi w pierwszych dniach września na rzecz Zakładu.



OBRAZKI Z ŻYCIA
ŚWIĄTOBLIWEJ
MAŁGORZATY BOSKO
MATKI
Wielebnego JANA BOSKO
założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.
NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.
(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXIII.
Małgorzata i młodzież zakładu.

Ze wzrostem liczby chłopców rosła i praca Małgorzaty. Ponieważ żyła w odosobnieniu, przeto praca jej nie wpadała w oko; a jednak nieustannie pracowała i modliła się bez przerwy. Sama tylko była w domu w one czasy, a wszystko było na jej głowie. Zwykle gotowała rano i wieczór dla całego domu tylko polewkę włoską, w którą wchodziły kluski, ziemniaki, groch, fasola i inne warzywa. Krom tego robiła na niedzielę placek pszeniczny, i podawała synowi codziennie do obiadu i do wieczerzy jako drugą potrawę kawałek tego placka, w piątek zaś podawała mu zamiast placka potrawę postną. Często za drugą potrawę na wieczerzę służyła pozostała potrawa z obiadu przygrzana tylko. Małgorzata zadawalniała się tem pożywieniem skromnem, które oprócz tego, iż było zalecone przez ducha umartwienia i ubóstwo, było jeszcze korzystnem ze względu na czas zbyt krótki, który miała do rozporządzania; miała bowiem wiele do czynienia w całym domu.

Gdy się chłopcy wynieśli do miasta na robotę, ona musiała wtedy rąbać drwa, zamiatać izby, łuskać fasolę, skrobać ziemniaki. Potem krajała i szyła spodnie i kaftaniki nowe, naprawiała ubrania, stare koszule, szkarpetki, a i inna bielizna wychodziła także z jej rąk. Do niej należało również pilnować praczek, a było to chlubą dla niej, aby chłopcy chodzili przyzwoicie odziani we dni powszednie i aby w niedzielę było około nich schludnie i chędogo. Dla własnych dzieci nie mogłaby była więcej czynić. Bezwątpienia, do podołania tym mozolnym i rozlicznym pracom otrzymała ona od Pana Boga łaskę szczególną. Wszelako ksiądz Bosko, ilekroć mógł zatrzymać się w domu, zawsze starał się przyjść jej w pomoc przy tych jej zatrudnieniach.

Małgorzata starała się przeniknąć myśli i życzenia swojego syna. W urządzeniu domu i w prowadzeniu gospodarstwa poznawała jego wolę tak wiernie i uprzedzała ją tak szczęśliwie, iż ksiądz Bosko często wyrażał swoje zdziwienie, znajdując rzecz już zrobioną, zanim ją polecił.

Zawsze wesoła, zawsze uprzejma i serdeczna, była od wszystkich kochaną. Aż miło było patrzeć na wszystko, cokolwiek ona wzięła w swoje ręce.

Nieustannie pilnowała, aby każda sprawa odbywała się należycie, jako też dawał się słyszeć jej poważny głos, skoro tylko znalazło się coś do zganienia, do przestrzeżenia, do polecenia albo do zapobieżenia jakiej szkodzie; wszelako do nagany zwykła była przymięszywać nieco pochwały. Jej wymowa przyrodzona, silna, bogata w postacie, przysłowia i podobieństwa, często zwracała uwagę samego księdza Bosko, który za ścianą zajęty umysłową pracą, uważał z przyjemnością, a nieraz i z podziwieniem na tę dzielność jej myśli i wyrażeń.

Chłopcy zachowywali wobec niej uszanowanie i milczenie przyzwoite; ona jednakowoż nigdy nie nadużyła tego szacunku, który jej okazywano, ani też położenia swego, iż była matką księdza Bosko. Nie można było u niej dostrzedz nigdy nawet najmniejszej chętki przewodzenia w zakładzie i uważała także na to, aby syn jej nie był kiedykolwiek zniewolony podtrzymywać jej powagi kosztem nieograniczonego zaufania, które sobie był pozyskał u młodzieży. Małgorzata umiała szczęśliwie omijać one maluczkie zazdrości, ów pozór podwójnych rządów i one różnice, które prawie zawsze się napotykają u osób społem żyjących, wskutek odmiennego usposobienia, skłonności i wychowania. Gdy tedy pierwszy młodzieniaszek otrzymał suknię kleryckę, mając wyraźne powołanie do stanu kapłańskiego i zaczął sprawować nad innymi starszeństwo, obchodziła się z nim odtąd jako ze swoim przełożonym i zaprzestała zupełnie dawania mu przestróg, napomnień i zarządzeń. Od tej chwili była pokorną i uniżoną wobec kleryczka, który równie jak przez wiele lat przedtem tak i teraz nie przestawał nazywać jej z uszanowaniem matką.

Kiedy była sama z księdzem Bosko, czuwała nad porządkiem i karnością całego domu, a w osobliwszej pieczy i staraniu miała chłopców rozpustnych i zuchwałych. Pozyskiwała ich sprawiedliwością i dobrocią. Czasem zetknęła się ze swawolnikiem, którego nikt nie mógł utrzymać na wodzy i odzywała się doń w te słowa: Chłopcze, kiedyż ty zaczniesz być dobrym? Tysiące ludzi na świecie myślą jedynie, aby czynić coś dobrego, ty zaś używasz wszelkich sposobów, aby stać się złym i zasługiwać na naganę ze strony starszych. Proszę cię, mój chłopcze, spróbuj choć jeden dzień, jak to dobrze być poważanym od towarzyszy, widzieć pogodne twarze przełożonych, nie mieć na sobie żadnego zarzutu i mieć tę świadomość, iż Bóg cię kocha!

Innego razu rzekła znowu do takiego, co z niechęcią uczył się rzemiosła: Ksiądz Bosko w pocie czoła stara się o kawałek chleba dla ciebie, a ty nie chcesz pracować! Wstydź się! Brak ci odwagi, aby raz zabrać się porządnie do spełniania swoich obowiązków. Jeśli nie nauczysz się żadnego rzemiosła, jakoż potrafisz znaleść kawałek chleba, kiedy wyrośniesz? Przecież potrzeba ci jeść! A wtedy co? Chcesz skończyć może w więzieniu? Hańba tutaj cię czeka i hańba tam, piekło w tem życiu i piekło w drugiem życiu.

A do zwadliwego i pochopnego do bitki i zaczepek mówiła nieraz: Wiesz, co ci powiem? Żeś gorszy od zwierzęcia. Konie i owce nie biją się pomiędzy sobą i stąd słusznie powiedzieć można, że są lepszemi od ciebie. Bić towarzyszy! Wszak Pan Bóg ojcem wszystkich. Czyż towarzysze nie są twoimi braćmi? Czyż ów, który się teraz mści, nie otrzyma kiedyś kary za to od Boga?

Jeżeli spostrzegła, że ktoś jada zbyt łakomie i nie zachowuje miary w jedzeniu, odzywała się do niego: Uważ! bydlęta nie mają rozumu, a jadają tylko tyle, ile potrzeba koniecznie, a nie więcej. Ty rujnujesz swoje zdrowie w ten sposób. Kto nie umie zachować miary w jedzeniu i piciu, ten nie godzien nazywać się człowiekiem. Obżarstwo jest matką tysiącznych nieprawości. Czy chcesz umierać za młodu? Czy chcesz zakończyć życie w szpitalu jakim?

W każdej okoliczności umiała znaleźć słowa stosowne do osoby, czy mawiała do niej w cztery oczy, czy w przytomności innych. Aby jednak mieć należyte wyobrażenie o skuteczności jej uwag, trzeba ją wtedy było widzieć i słyszeć. Na jej serdeczne napomnienia płakali nie tylko chłopcy, lecz i dorośli młodzieńcy. Atoli co bardziej w niej uderzało, było to, iż przy swojem łagodnem usposobieniu i przy twarzy zawsze ułożonej do uśmiechu, przechodziła w jednej chwili od nagany do pochwały. Gdy bowiem kończyła jaką uwagę, oto ukazywał się opodal młodzieniaszek dobrych obyczajów: Cześć tobie, młodzieniaszku, wołała, przybliż się! Tyś naszą pociechą! Sprawuj się dalej tak! Ksiądz Bosko z ciebie zadowolony i Pan Bóg także cię kocha! Pomnij, jaką nagrodę zgotował Bóg dla dobrych w niebie i staraj się ją osięgnąć.

Nie można twierdzić, iżby wymowa Małgorzaty sprowadzała zawsze skutki nieomylne. Bywali bowiem w zakładzie niegodziwcy, którzy, gdy matusia ich napominała, milczeli; lecz skoro się oddaliła, na nowo wszczynali swe psoty. Wówczas otwierało się okno, a w niem ukazywał się ksiądz Bosko. Na widok jego chłopczysko złapany na uczynku, zakrywał sobie twarz rękoma. Tymczasem Małgorzata w przekonaniu, iż go pokonała, biegła na górę do pokoju syna i mawiała: Biedne dzieci, jeśli im się nie mówi wyraźnie, to nie pojmują wcale. Teraz wyłożyłam im jasno: zobaczysz, iż zmienią postępowanie. Mają bowiem dobre serce, tylko lekkomyślna młodość ich unosi. Tak mało myślą nad sobą! Postępujmy z niemi dalej z dobrocią. Miłość zawsze zwycięża!

Najbardziej zaś miała na oku onych, którzy byli otrzymali naganę od swoich majstrów albo zostawali pod grozą jakiej kary. Była bowiem zdania, iż takich nie należy pozostawiać samych, aby serce ich w zadumie nie zaraziło się jadem złośliwości i zemsty, lecz owszem, dobrze jest odrywać ich od zbytniego zastanawiania się nad zasłużonem upokorzeniem. Na ranę potrzeba zawsze przyłożyć gojący plaster, mawiała i należy im dać poznać, iż dla ich dobra postąpiło się z nimi surowiej.

Środki wychowawcze, którymi posługiwał się ksiądz Bosko, dążyły zawsze do tego, aby dzieci stawały się lepszemi z własnego przeświadczenia, a nie z bojaźni nagany albo kary. Ksiądz Bosko

był w tym czasie sam jeden; jego pomocnikiem zaś, prefektem, dozorcą i stróżem było jedynie sumienie młodzieniaszków, którzy z miłości ku Bogu i z przywiązania do swojego zacnego kierownika wstrzymywali się od złego, zaś w razie dopuszczenia się jakiego wykroczenia, uznawali się winnymi. Słowa św. Pawła, iż kto nie pracuje, ten jeść nie powinien, stały się hasłem powszechnem w Oratoryum.

Jeśli kiedy który z chłopców z lenistwa albo z innego powodu w czem wykroczył, ksiądz Bosko, dowiedziawszy się o tem, szukał spotkania z nim i tak mówił: No, jakże ci idzie? Jak się prowadzisz? Czy to prawda, com słyszał o tobie? Czy nie zabierzesz się raz do życia porządnego? Gdybym ja był twoim przełożonym, a ty na mojem miejscu, ja zaś gdybym się sprawował, jak ty się sprawujesz, cobyś uczynił? Osądź sam. Na co więc zasłużyłeś?

Ksiądz Bosko powracał do pokoju, zostawiając chłopca w zamyśleniu, a winowajca, gdy nadeszła godzina obiadu, zamiast iść z innymi do stołu, usuwał się w kąt dziedzińca i zmartwiony, skłopotany stał z pochyloną głową. Wtedy mama Małgorzata zbliżała się do niego i przemawiała stroskana: Cóżeś zrobił? Zamiast pociechy, zmartwienie nam sprawujesz. Przecież my chcemy twojego dobra; i dlaczegoż nie przyłożysz się raz, aby być dobrym i pracowitym? Jeśli teraz, kiedyś jeszcze chłopięciem i masz tyle dobrych przykładów i nauk, tutaj źle czynisz, cóż dopiero robić będziesz, kiedy będziesz starszym i wyjdziesz z tego miejsca? Jaki będzie twój koniec! Biedny chłopiec! — I wtem wyciągała z kieszeni kawałek chleba, w który była włożyła trochę jakiej potrawy. Ten postępek matki czułej poruszał do łez małego winowajcę, który czasem zawahał się, czy przyjąć ów podarek, póki nie zmusił go do tego poważny rozkaz Małgorzaty.

Innym razem poszła, by zabrać chłopca, który się podobnie sam był ukarał — mówiąc doń: Cóżeś zbroił? Nieustanne tylko zmartwienia zamiast pociechy! Nie przyszłam jednak, aby ci wyrzuty czynić! Będziesz dobrym? Prawda, że będziesz? A ja cię uwalniam od kary! — Tak mówiąc, prowadziła go do kuchni; a tutaj zaczynała kazanie, wykazując mu szkody, co do duszy i do ciała wyniknąć mogące dlań w przyszłości, gdyby tak dalej się źle sprawował. — Potem ciągnęła dalej: Ksiądz Bosko pracuje na ciebie od rana do wieczora. Czyż sumienie nie czyni ci wyrzutów, iż jadasz chleb za darmo? Ileż to kłopotów miał z tobą już ksiądz Bosko! On dla ciebie nie doje i nie dośpi, a ty mu tak się wypłacasz? Idź zaraz go przeprosić i obiecaj mu, że już tego więcej czynić nie będziesz, coś czynił.

— Tak mamo, tak; wszystko uczynię, co mi mówicie, odpowiadał chłopczyna.

— Lecz przeprosić księdza Bosko, nie dosyć, prawiła dalej Małgorzata. A Bóg! Wiesz ty, kto to jest Pan Bóg? — I tu przybierała postawę uroczystą mimo całej swojej prostoty; — Bóg! Jego przedewszystkiem masz prosić o przebaczenie. On widzi nie tylko twoje uczynki, ale nawet najskrytsze twoje myśli, a może nawet i upór twój wewnętrzny, który tobą miotał wtedy, kiedy ksiądz Bosko cię napominał, a może jeszcze i twoją słabą wolę zmiany obyczajów. Błagaj Go tedy o odpuszczenie, lecz ze szczerego serca.

Tymczasem przygotowywała mu obiad, kazała mu usiąść i stawiała przedeń potrawę; chłopczyna zaś przekonany i pocieszony postanawiał sobie, iż odtąd będzie lepszym. Ale nie powiadaj o tem nikomu, iż ci dałam jeść, ciągnęła dalej zacna niewiasta; inaczej łatwo wystawiłabym się na śmiech; zdawałoby się bowiem, jakobym popierała twoje swawole. Mógłby kto powiedzieć, że moja pobłażliwość przyczynia się do twojej zuchwałości. A potem nie chcę robić wstydu księdzu Bosko. I ty także na tem gorzej byś wyszedł. Jabym nie chciała, iżby mówiono, że biorę w obronę tych, co na to nie zasługują, albowiem tylko tego jedynie pragnę, iżby wiedziano, że twoje dobre serce uznało zły postępek i że go żałujesz.

Również w każdej innej okoliczności wielkiej czy małej okazywała zawsze niezwykłą miłość, jaką przepełnione było jej serce względem ubogiej młodzieży. Zdarzało się często, zwłaszcza zimową porą, iż niektórzy zmuszeni byli u swojego majstra pracować do późnej bardzo godziny. Nie widząc ich przy wieczerzy wraz z innymi, a wiedząc, że mają pilną robotę, wzdychała, mówiąc: Biedne chłopcy! oby tylko nie zapomnieć o przygrzaniu dla nich polewki! I nie udała się na spoczynek, lecz oczekiwała ich nawet do godziny 11-ej, a czasami aż do północy, drżąc cała od zimna. A kiedy nareszcie przyszli, na ich pociechę przydawała im do polewki jeszcze resztki potrawy i kawałek chleba, które była dla nich zachowała, chociaż chleb i potrawę oni sami powinni byli sobie kupić za pieniądze, tygodniowo na ten cel od księdza Bosko pobierane.

Niekiedy przychodził który z najmniejszych do kuchni, osobliwie wieczorem w niedzielę po skończonem nabożeństwie. — Czego chcesz malcze?

— Mamo, dajcie mi chleba.

— Przecież już jadłeś podwieczorek?

— Prawda, ale mi się chce jeszcze jeść!

— Masz niebogo; i podała mu kawałek chleba. Lecz nie powiadaj o tem nikomu, inaczej zbiegną się tutaj także inni towarzysze, a potem pozostawiają kawałki chleba na środku podwórza.

— Mamo, bądźcie spokojni, ja tego nikomu nie powiem.

I pobiegł na podwórze ze swoim chlebem w ręku. Towarzysze widząc, że zajada, okrążyli go i pytają: Kto ci dał ten chleb?

Malec odpowiadał natychmiast, mając gębę pełną chleba: Mama Małgorzata.

I inni pobiegli jeden za drugim do poczciwej matusi, a ta nie umiała im odmówić.

Niedzieli następnej przyszedł znowu tenże chłopczyna, by prosić chleba. Wtedy wyrzucała mu Małgorzata: Zeszłej niedzieli rozpowiedziałeś wszystkim, żem ci dała chleba i stąd potem byłam w kłopocie. Dlatego dzisiaj już ci nie dam.

— Czyż miałem kłamać? Wszyscy mnie pytali a ja musiałem powiedzieć, jak prawda.

— Masz słuszność; kłamać nie wypada. I natychmiast dostał chleba.

Jak się z tego okazuje, dobre dzieci miały wielką przewagę nad jej sercem. Kiedy w Oratoryum zaprowadzono szkołę stałą dla młodszych chłopców niektórzy z nich wyszedłszy ze szkoły po południu i otrzymawszy chleb na podwieczorek, szli jeszcze do Małgorzaty i mówili do niej: Nic więcej?

— Czyż nie masz dosyć? odpowiadała Małgorzata.

Chłopiec zaczął jeść chleb, a potem mówił dalej: Mamo, nie mogę przełknąć.

— Dla czego?

— Bo suchy! Może macie trochę sera albo innej omasty, szłoby lepiej.

— Idź sobie, idź stąd, łakomcze! Dziękuj Panu Bogu, że ci dał chleb taki.

— O matusiu moja! mówił dalej filut, przymilając się Małgorzacie. Ej matusienku!

I Małgorzata w końcu dala mu, czego chciał.

Opowiedzieliśmy te dwa drobne wypadki, chociaż może komu wydadzą się zbyt powszednimi, a to właśnie dlatego, iż droższa nam jedna kropla miłości, niźli całe morze sławy, wielkości i podziwu, a potem dlatego, ponieważ odnoszą się do dwóch naszych towarzyszy, którzy obecnie piastują wysokie godności.

Z tego można wnosić, co ona czyniła dla młodzieniaszków, kiedy byli posępni albo chorzy. Względem pierwszych używała wszelkich środków, ażeby wywołać uśmiech na ich twarzy; z drugimi zaś obchodziła się z taką pieczołowitością i poświęceniem, iż mogła iść w zawody z matką najtroskliwszą. Ból głowy lub zębów, jeśli który miał, był dla niej już zmartwieniem nie małem. Chłopcy skoro uczuli jakiekolwiek cierpienie, choćby lekkie, uciekali się do niej, a ona była zawsze gotowa na ich usługi we dnie i w nocy. Jeśli usłyszała płacz lub jęk, była dotąd niespokojną, póki nie dowiedziała się przyczyny. Jeśli który z powodu słabości musiał położyć się do łóżka, ona zawsze była około niego, przygotowywała mu lekarstwa, przychodziła z robotą do jego łóżka i czuwała przy nim, gdy inni udali się na spoczynek, a tę szczególną dobroć jej serca stwierdza następujący wypadek. Oto razu jednego zapadł pewien młodzieniaszek w chorobę, którą lekarz osądził zaraźliwą, a gdy nakazał, aby był odłączony od innych, Małgorzata była nieustannie przy nim na jego usługi. Kiedy zaś postanowiono, aby go oddać do szpitala, przybyli po niego słudzy i znosili go z piętra, ona postępowała w milczeniu za nim aż do progu, a skoro podnieśli nosze z chorym i zabierali się do odejścia, wybuchła płaczem gwałtownym. Małgorzata była aniołem stróżem całego zakładu.

ROZDZIAŁ XXIV.

Małe zmartwienia.

Nikt z pewnością nie zechce uwierzyć, iżby Małgorzata prowadziła życie na Waldoko bez żadnych przykrości. Niewiasta zamiłowana w porządku i w gospodarstwie domowem nie mogła spoglądać spokojnem okiem, jak psuto i pustoszono, co ona z mozołem i z nakładem była zrobiła. I jakżeż temu można było przeszkodzić, aby chłopcy pełni żywości nie wyrządzili kiedy jakiej szkody, a stąd nie sprawili przykrości zacnej matusi?

Przytoczymy tu za Boletynem Salezyańskim z miesiąca marca 1881 r. następujące zdarzenie:

„Gdy się skończyła wyprawa wojenna z 1849 roku, powrócił z wojska do domu jeden nasz dawny towarzysz i zaczął zaraz z pilnością budującą uczęszczać na nasze zebrania świąteczne w Oratoryum. Dzisiaj jest on już ojcem rodziny i zachował aż dotąd wielką cześć i miłość dla księdza Bosko. Ponieważ służbę odbywał przy zwanych Strzelcach, dlatego my wszyscy nazywaliśmy go „Strzelcem." A ponieważ znał się na ćwiczeniach wojskowych i na bitwach, niektórzy młodzieńcy nalegali nań, aby nas zechciał tych rzeczy wyuczyć. Za przyzwoleniem księdza Bosko zgodził się on chętnie na to i utworzył mały pułk z młodzieży co żywszej i zręczniejszej. Na wniesioną prośbę otrzymał nawet od rządu około dwieście karabinów bez luf, postarano się o kije potrzebne do ćwiczeń, a „Strzelec" występował ze swoją trąbką. Po niejakim czasie Oratoryum nasze rozporządzało oddziałem tak dobrze wyćwiczonym, iż ten mógł przynajmniej z Gwardyą Narodową puścić się w zawody. Zapał ogarnął wszystką młodzież: jedni zapisawszy się do oddziału, brali czynny udział, inni zaś przypatrywali się z rozkoszą ćwiczeniom, ruchom i bitwom. We wszystkie większe uroczystości oddawała milicya nasza usługi w kościele, utrzymując porządek podczas nabożeństwa i wewnątrz domu, a wówczas wykonywała swoje obroty tak wyśmienicie, aż miło było na nią patrzeć: a często odbierała nawet najżywsze poklaski. Te ćwiczenia przyczyniały się nie mało do tego, iż wielu młodzieńców, którzy żądni nowości, byli oddalili się z Oratoryum, znowu do niego powróciło i że inni przy niem się ostali, chociaż przedtem chciwi gier i zabaw odpowiednich duchowi czasu, chcieli byli odejść i tem samem opuścić nabożeństwa.

Razu jednego to małe wojsko wyrządziło niechcąco dotkliwą przykrość osobie, która po księdzu Bosko była nam najdroższa, chcemy mówić o mamie Małgorzacie. Dobra gospodyni urządziła była w głębi podwórza ogródek, który przez nią starannie obrabiany, zasiewany i utrzymywany dostarczał jej sałaty, czosnku, cebuli, grochu, fasoli, karczochów, buraków i innego warzywa, nie wyjmując nawet mięty i szałwii. Otóż w dzień wielkiej uroczystości, jaka to była już nie pamiętamy, „Strzelec" zebrawszy swoją armię i podzieliwszy ją na dwie części, chciał zabawić licznych widzów pozorną bitwą. Wydał tedy w tym celu stosowne rozkazy, naznaczył, która strona miała w końcu ustępować i dać za wygraną. Przedewszystkiem zaś zalecał, aby zwycięzcy w obronie miluchnego ogródka posunęli się tylko do jego płotu i tam się zatrzymali. Po wydaniu rozkazów daje nareszcie hasło do rozpoczęcia boju. Obie strony podniosły głośne „hurra!" jedna z jednej strony podwórza rozpoczęła swoje obroty, a druga zaś z przeciwnej, zwróciwszy karabiny z drzewa jedni ku drugim

Słysząc żwawe okrzyki i widząc udane nabijania i strzały, wolne posuwanie się naprzód i ustępowanie, a obroty wykonywane z szybkością, zdawało się, iż znajdujesz się wśród prawdziwej bitwy. Brakowało tylko huku armat, łoskotu strzałów karabinowych i upadania zabitych i rannych. Obok stojący nie mogli się napatrzyć onemu widowisku, bili oklaski i wołali: ,,znakomicie," ,,przewybornie." Te oklaski rozpaliły ducha wojowniczego walczących do tego stopnia, iż w pewnej chwili strona zwyciężająca w zapale napierania na ulegającą, nie zważała wcale na znaki poddawania się i posunęła się tak daleko, że bój przeniósł się na obszar ogródka matusi Małgorzaty. Płot wywrócono i stratowano: tu jeden upada, tam drugi się dźwiga; w jednej chwili wszystko zdeptano i zniweczono. ,,Strzelec" krzyczał, trąbił, lecz głośne śmiechy i oklaski zgłuszyły jego napominania. A kiedy oba oddziały wróciły do porządku, z ogródka pozostały tylko ślady.

Widząc to Małgorzata, mniemała, iż ten napad był naprzód umyślnie ułożony, ażeby lepiej uwydatnić widowisko i zwracając się do syna, odzywa się pełna oburzenia:

— Oto patrz, księże Janie, co narobił ,,Strzelec," spustoszył mi cały ogród.

A ksiądz Bosko z uśmiechem na ustach rzecze:

— Mamo moja, cóż im za to zrobić? Są młodzi.

Dowódcy zaś, który onym nieszczęsnym wypadkiem był bardzo zmartwiony, dodał otuchy kilku uprzejmemi słowy, a wyciągnąwszy paczkę cukierków, podał mu, aby je rozdał pomiędzy swoich żołnierzy tak zwycięzców jak i zwyciężonych.

A gdy znowu powtórzyły się podobne wypadki dnia jednego w roku 1850, Małgorzata weszła do pokoju syna i rzecze:

— Przyznać musisz, iż mi niepodobna dać sobie rady z gospodarstwem tego domu. Twoi chłopcy każdego dnia coś nowego zbroją. Oto tu zrzucają mi na ziemię czystą bieliznę, suszącą się na słońcu, tam znowu deptają mi ogród i wszystkie warzywa. Nie mają żadnego baczenia na odzienie swoje, drą je niemiłosiernie, iż nie ma potem co naprawiać. To znowu gubią chustki do nosa, krawatki i szkarpetki; to ukrywają koszule i inną bieliznę, iż jej potem wcale nie można odszukać; to wynoszą z kuchni sprzęty do swoich lekkomyślnych zabawek, iż muszę potem krążyć pół dnia naokoło i zbierać je. Jednem słowem, od rozumu prawie odchodzę wśród takiego rozprzężenia i nieładu. Byłam szczęśliwszą, kiedym w mojej chacie przędła kądziel bez suszenia sobie głowy i bez kłopotów. Powrócę raczej do naszej chatki w Bekach, aby skończyć tam w spokoju ostatki mojego życia.

Ksiądz Bosko wpatrzył się w swoją matkę i wzruszony, nie rzekłszy ani słowa, wskazał jej na obraz Ukrzyżowanego Zbaw ciela, wiszący na ścianie.

Małgorzata spoglądnęła i oczy jej napełniły się łzami. Masz słuszność! masz słuszność zupełną, odrzekła i natychmiast udała się do swoich czynności. Od tej chwili nie wymknęło się więcej z ust jej żadne słowo utyskiwania. Owszem zdawała się odtąd nieczułą na one słabostki ludzkie. Pewnego dnia jeden z tych roztrzepańców zaczął płoszyć kury i uganiać się za niemi po łąkach poblizkich. Maryanna, siostra Małgorzaty, która również w tymże samym celu osiadła była w Oratoryum, wołała na swawolnika z całych sił, aby dał pokój kurom i dopuścił sprowadzić je znowu do kurnika.

Małgorzata usłyszawszy te krzyki, wychodzi z domu, a widząc, co się działo, rzecze z największym spokojem:

— Ucisz się, moja kochana; z dziećmi należy mieć cierpliwość; innej nie ma rady. Czy nie widzisz, iż w żyłach swoich mają żywe srebro?

ROZDZIAŁ XXV.

Przysłowia i przypowieści.

Wszyscy ci, co mieli szczęście żyć bliżej z Małgorzatą i zakosztować miłych owców jej miłości macierzyńskiej, teraz stawszy się mężami, z przyjemnością sobie wspominają one lata błogie swojego chłopięctwa i nie zapomną nigdy uśmiechu niewzruszonego, który zdobił usta tej zacnej niewiasty i obfitego zasobu przysłowi ludowych, któremi ubarwiając swoją rozmowę, wpajała zarazem w umysły zdania moralne i zasady roztropności. Oto kilka scen tego rodzaju nie wielkich, lecz zajmujących.

Małgorzata siedzi w swoim pokoiku, z prawej i z lewej strony jest kilka krzeseł, a na nich rozłożone rzeczy do szycia. Szyje niezmordowanie i ani oczu nie podnosi. Jeden chłopiec stoi przed nią z głową spuszczoną. Pierwej był posłusznym i pobożnym, a teraz zaczyna swawolić i być lekkomyślnym. Małgorzata doń przemawia: Jakże tak zmieniłeś się za jednym razem? Czemuś stał się złym naraz? Czemu ty się nie modlisz? Jeśli Pan Bóg ci nie pomoże, jakoż będziesz mógł dobrze czynić? Jeśli się nie poprawisz, jakiż będzie twój koniec? Uważ sobie, iż Pan Bóg jeszcze cię nie opuścił. I zakończyła słowy: Łatwiej z góry zejść, aniżeli na nią wnijść.

Inny znowu, który zbroił rzecz nie małą, przychodzi potem do niej, by prosić o jedną łaskę. Wyciągnął prawą rękę i trzyma ją otwartą, a lewą cokolwiek zawstydzony zakrywa sobie jedną część oblicza. Małgorzata doń rzecze: Tak; ja to zrobię, o co prosisz, ale powiedz mi ; byłeś ty w ostatnim czasie u spowiedzi?

— Wczoraj rano nie miałem czasu.

— A w sobotę?

— Było zbyt wielu przy konfesyonale.

— A w niedzielę?

— Nie byłem przygotowany.

— Tak to zwykle bywa: zła praczka nie znachodzi nigdy dobrego kamienia do prania.

Jeden znowu przynosi jej swój surducik i ukazując, gdzie brakuje guzika, prosi, by raczyła mu go przyszyć. Ona mu podaje guzik i igłę, mówiąc: A czyż nie możesz sam sobie przyszyć? Oto masz nitkę i igłę. Nie zaszkodzi umieć coś z każdej rzeczy. ,,Daj Boże! wszystko umieć, a nie wszystkiego używać." Pamiętaj sobie, iż ,,kto nie zdolen obciąć sobie paznogci, ten także nie zarobi dla siebie na kawałek chleba."

Raz przychodzi znowu malec, aby się poskarżyć przed nią na krzywdy rzekomo mu wyrządzone, albo na psoty wyprawione mu przez towarzyszy. Usiadł sobie na podnóżku u stóp matusi Małgorzaty, a ocierając wierzchnią częścią dłoni ostatki łez, zabiera się już do uśmiechania. Ona powiedziawszy kilka słów dowcipnych dla rozweselenia go, podaje mu winogrono i pociesza go, a umiała po mistrzowsku pocieszać strapionych. Czy płaczesz jedynie dla tego tylko? rzecze doń. Jakiś ty niemądry! A czyż nie wiesz, iż należy trochę mieć cierpliwości? Tylko w niebie będziesz miał spokój. Musiałeś już nieraz słyszeć, iż „niema kącika bez krzyżyka," albo ono drugie przysłowie: „ani człowiek zgadnie, skąd nieszczęście spadnie." Gdyby wszyscy ludzie zawsze szczęśliwymi byli, toby nikt tego nie uczuł.

Jeden zaś lekkomyślnik usiłuje podrzeć na kawałki chustkę dziurawą, aby sobie zrobić z niej piłkę, albo targa książkę już używaną, na zabawki. Małgorzata przydybawszy go na uczynku, zabiera mu ów przedmiot, odzywając się doń temi słowy: Czemu niszczysz w taki sposób tę rzecz? Powiadasz, iż ona na nic już się nie przyda: „nawet paznogcie na coś się zdadzą, kiedy zdejmują z czosnku cieniuchną łupinkę." Przysłowie to powtarzała, mówiąc o wielkiej cenie czasu, o zabiegliwem załatwianiu naraz kilku spraw, byle to było możliwem, albo kiedy chciała zwrócić uwagę, iż nie należy lekceważyć sobie najmniejszej nawet drobnostki, gdyż i ta może kiedyś dać jakiś użytek.

Czasem jakiś pustak ściągnął tajemnie główkę czosnku, cebulę albo coś podobnego i uśmiechając się, pokazywał to pokryjomu swojemu towarzyszowi, który z ubocza przypatrywał się temu. Małgorzata znienacka rzuciwszy nań okiem, schwyciła go na uczynku i rzecze: A toś się spisał, pamiętaj sobie: „Sumienie jest jakoby łaskotki: jeden je czuje a drugi nie." To przysłowie powtarzała także, ilekroć kto się wymawiał, otrzymawszy napomnienie, albo gdy odpowiadał: cóż ja tedy tak złego zrobiłem!

Gdyby kto chciał zebrać wszystkie te rysy z życia domowego matusi Małgorzaty i opisać je wraz z rozmaitemi połączonemi okolicznościami, ułożyłaby się łatwo cała galerya miluchnych obrazków, któreby zdołały w kłopot wprowadzić malarza nawet z najbujniejszą wyobraźnią.

Atoli na przedmiot szczególniejszy obrazka prawdziwie rodzajowego nadaje się godzina obiadowa z owych czasów. Około południa młodzieniaszkowie powracają z warsztatów i ze składów swoich majstrów, albowiem pracownie wewnątrz zakładu ks. Bosko urządzono dopiero z początkiem roku 1856. Małgorzata stoi na progu domu z warzechą w ręku, a obok niej kociołek ustawiony na stołku. Zabiera się właśnie do rozdawania polewki włoskiej chłopcom, którzy podają jej swoje miseczki albo garnuszki gliniane. W oknie zaś domu ukazuje się postać księdza Bosko z jabłkiem w ręku, które podaje chłopcu wdrapywującemu się po kracie, gdy tymczasem drugi to obaczywszy, bieży pędem ku niemu. Ponieważ nie ma jeszcze jadalni, wszyscy inni wychowankowie są rozproszeni w dziedzińcu w gromadkach po trzech lub po czterech, a niektórzy pojedyńczo i spożywają swoje porcye. Jedni siedzą na tramie drzewa, inni na kamieniu, inny znowu u wnijścia schodów zewnętrznych, a jeszcze inni na gołej ziemi. Niektórzy piją wodę świeżutką, która wypływa ze źródła opodal, albo myją swoje miseczki. Inni zaś ukończywszy swój obiad, biegają wesoło, bawiąc się z sobą.

Inny obraz jeszcze więcej pociągający, przedstawiałby porę wieczorną. W głębi widać kuchnię. W kącie tejże siedzi Małgorzata, szyjąc jakiś surducik. Przy stoliczku, na którym pali się świeca, siedzi chłopczyna i uczy się pisać, kreśląc pierwsze linie na papierze. W pobliżu niego kilku towarzyszy z książką w ręku uczy się swojej lekcyi. Na uboczu zaś prawie pociemku wygrywa na skrzypcach jakiś miłośnik muzyki, oparłszy się o ścianę. Przy nim zaraz stoi kupka chłopców z nutami w ręku, zwróconych twarzą w głąb kuchni ku księdzu Bosko, który zajęty jest właśnie u ogniska gotowaniem potrawy w dużym garnku. Ksiądz Bosko przepasany fartuchem, trzymając pod pachą spodnie nowe, które był przed chwilą skroił, zwraca się do śpiewaków, aby ich poprawić w śpiewie i wybija takt jeszcze dymiącą się warzechą, którą co dopiero był mieszał polentę.

(C. d. n.).



NEKROLOG

Górny Śląsk:

Bujara Karolina, *Wielowieś.*

Czernik Józef, *Kielowice.*

Kaczmarczyk Jan, *Miechowice.*

Kostka Jadwiga, *Pisarzowice.*

Mleczko Konstantyna.

Roszenda Zofia, *Pawłowiec.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Bartkowiak Fr., *Poznań.*

Kotarba Wawrzyniec, *Kriewen.*

Tasiemski Wawrzyniec, *Noskowo.*

Jarocka Anna, *Wilhelmsmark* (Pr. Zach.).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).